

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 12(109)

grudzień 2005 r.

Cena 2,00 zł

60 LAT MINEŁO

Przybyli nie tylko z terenu całego powiatu ale również z różnych zakątków kraju. Witali się jak bracia i siostry po bardzo długiej rozłące. W porywie naglego wzruszenia padali sobie w objęcia. Pocałunki, lzy szczęścia, że znowu po latach spotyka się kolegę czy koleżankę z którą niegdyś łączyła przyjaźń szkolnej ławy. Słychać zawołania: Józek! Mietek! Zocha! niech skonom, nie się nie zmieniłaś! nie zmieniłeś! Ile masz dzieci? dochował się już wnuków? Co robisz? Ciepły powiew wspomnień. Na gorąco spowiadali się sobie wymieniając okruszki biografii.

Chociaż u wielu siwy włos i twarze porwane zmarszczkami, tego ciepłego listopadowego dnia, poczuli się znowu młodzi i mury swej szkoły zaludnili wspomnieniami młodzieńczych lat tu spędzonych. Wspaniałą inspiracją do powrotów w przeszłość była wystawa obrazująca 60 – letnią historię placówki jaką szkoła przygotowała. Złożyły się na nią dokumenty, kroniki i przede wszystkim zdjęcia, które wzbudzały ogromne zainteresowanie, ponieważ jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pozwalały na poczekaniu wskrzesić w pamięci bliskiego niegdyś kolegę czy koleżankę.

Bez wątpienia uroczystość 60 – lecia lubaczowskiej zawodówki było największym wydarzeniem ostatnich kilku miesięcy w mieście i powiecie. 26 listopada przybyło do szkoły liczne grono ab-

solwentów aktualnych i byłych nauczycieli, kierownicy instytucji i placówek współpracujących ze szkołą, władze miasta, powiatu, województwa z starostą Józefem Michalikiem, wicemarszałkiem Mirosławem Karapytą, kuratorem Stanisławem Rusznicą, prezesem Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa dr Zygmunt Sosnowskim, którzy zabierając głos wyrazili swe uznanie dla dorobku szkoły i jej dyrekcji a pedagogom złożyli serdeczne podziękowania. Na uroczystości, oprócz zaproszonych gości i absolwentów, znaleźli się więc ludzie, którzy tworzyli i tętniący życiem organizm szkoły. *Los wyznaczył nam aktualnie zatrudnionym nauczycielom i pracownikom szkolnej administracji i obsługi oraz rodzicom naszych uczniów organizację jubileuszu 60 – lecia naszej szkoły. Zaszczyt to ogromny i odpowiedzialność chociaż tworzymy małą*



Przemawia dyrektor Andrzej Nepelski.
Fot. Jerzy Ważyński

tylko cząstkę łańcucha dziejów tej szkoły to mamy świadomość, że czynimy to w imieniu ponad 12500 absolwentów i ponad 300 nauczycieli – powiedział we wstępie swego wystąpienia dyrektor Andrzej Nepelski.

Wnie do końca uświadamiamy sobie ogrom roli szkoły w minionym 60 – leciu. Jej początki sięgają czasów gdy na terenie powiatu jeszcze trwała wojna. W pierwszych dniach grudnia 1945

cd. str 3

Pogodnych i niezapomnianych Świąt Bożego Narodzenia oraz spełnienia wszystkich marzeń w Nowym Roku



*Czytelnikom
i Współpracownikom
życzy
Redakcja*

W Powiecie Lubaczowskim

Kresowiak w Internecie

Od 1 listopada Kresowiak Galicyjski znalazł się w Internecie. Tym samym poszerza się krąg jego czytelników. Nasza strona znalazła wielu sympatyków w kraju i poza jego granicami. Otrzymaliśmy już emaile z Belgii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady a także z Izraela. Okazuje się, że wszędzie tam znajdują się nasi rodacy rodzinnie czy tylko sentymentalnie związani z ziemią lubaczowską. Nie kryją oni satysfakcji z tej formy kontaktu z rodzinnymi stronami. Będziemy więc kontynuować publikację elektronicznej wersji naszego miesięcznika. Przypominamy więc nasz adres:

www.cieszanow.kresowiak.pl

Pracownicy sanepidu oskarżeni

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie skierowała akt oskarżenia do Sądu przeciwko dwóm pracownikom sanepidu. Jeden z nich jest oskarżony o branie łapówek a drugi o oszustwo.

Właścicielka punktu gastronomicznego w Starostwie złożyła do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno Epidemiologicznej skargę. Twierdzi ona, że była zmuszana do dawania pracownikom łapówek. Bar funkcjonował od szeregu lat. Dopiero gdy przed rokiem nowa właścicielka przyjęła bar i mimo przeprowadzonego remontu nie mogła uzyskać zgody ze stacji sanitarno – epidemiologicznej na jego działalność. Dopiero – twierdzi – za przekazywanie odpowiednich kwot pieniężnych pracownikowi sanepidu / w sumie kilka tysięcy złotych/ otrzymywała zezwolenie na dalszą działalność. A kontrole odbywały się często nawet dwa, trzy razy w tygodniu.

Gdy w tym roku pracownik sanepidu nakazał zamknięcie bufetu, właścicielka odwołała się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej, która po skontrolowaniu bufetu cofnęła decyzję lubaczowskiego sanepidu. Właścicielka zgłasza też uwagi co do zachowania się kontrolujących pracowników. Twierdzi też, że po nagłośnieniu sprawy spotyka się z licznymi pogrózkami. Podejrzeni pracownicy sanepidu przybywają na

cd. str 2

Naszym Klientom oraz wszystkim Mieszkańcom Lubaczowa radosnych Świąt Bożego Narodzenia a także dużo szczęścia i radości w nadchodzącym Nowym Roku życzy



*Zarząd i Pracownicy
Miejskiej Spółdzielni Samopomoc Chłopska
w Lubaczowie*

cd. ze str 1

W Powiecie Lubaczowskim

zwolnieniu lekarskim.

Wojewódzki Konkurs Recytatorski

W kolejnym Wojewódzkim Konkursie Recytatorskim Prozy i Poezji Obcojęzycznej, który się odbył w MDK w Lubaczowie I miejsce w kategorii szkół średnich jury przyznało Monice Chmurze z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Krośnie. Kolejne miejsca przypadły Tomaszowi Gnapowi z MDK w Lubaczowie i Dominikowi Ryczajowi z Przemyśla. Z kolei wśród gimnazjalistów najlepiej recytowali: Izabela Baran z MDK w Lubaczowie, Marcin Kornaga z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie i Eliza Czaja z Gimnazjum nr 1 w Fryszaku. Natomiast w kategorii poezji śpiewanej I miejsce zajęła Karolina Wycisłak z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 5 w Krośnie, II Maria Złonkiewicz z Zespołu Szkół w Lubaczowie, III Aleksander Kubik z Gimnazjum nr 1 w Fryszaku i Anna Maziarz z Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie.

Konkurs „Wiem wszystko o mojej miejscowości”

Miejska Biblioteka Publiczna przy współudziale Muzeum Regionalnego, PCKiS, Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej była organizatorem już VIII edycji konkursu „Wiem wszystko o mojej miejscowości”. Jego uczestnikami byli uczniowie szkół średnich /gimnazjalnych/ i ponadgimnazjalnych powiatu lubaczowskiego. Na konkurs napłynęło 56 prac historycznych, 52 plastycznych i 3 literackie. Konkurs wzbudził duże zainteresowanie. Wzięło w nim udział 10 szkół, 123 uczestników i 19 opiekunów. W konkursie na prace plastyczne jury w składzie Barbara Kubrak, Janusz Mazur nagrodziło 3 prace: I nagrodę zdobył Konrad Czerwiec z PG w Oleszycach za pracę „Cerkiew w Oleszycach”, II Wioletta Haliniak z PG nr 2 w Lubaczowie za pracę „Cerkiew w Opace” i III miejsce przyznano Waldemarowi Kapuśniakowi z ZS w Lubaczowie za pracę „Mój patron gen. Józef Kustron”. Z kolei jury konkursu historycznego w składzie Jan Bogusz, Roman Ogrzyżło i Janusz Grechuta wyróżniło następujących autorów: Z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju: Aleksander Szwed, Elwira Faszczowy, Beata Pogorzalec, Agnieszka Kolbuch, Paulina Jajeńska, i Paulina Parafińska. Z Publicznego Gimnazjum w Oleszycach: Agnieszka Sopel, Natalia Joniec, Małgorzata Stachów, Z Gimnazjum Nr 2 w Lukawcu: Katarzyna Kuławaj, Marzena Pietrucha, Iwona Kaciuba, Ewelina Pawliszko. Z Gimnazjum Nr 2 w Wielkich Oczach: Małgorzata Kuchar i Andrzej Węgierak. Z Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie: Oskar Nowak, Aleksandra Szpyt i Joanna Cisek. Z Zespołu Szkół w Lubaczowie: Grzegorz Nazarko i Justyna Wereszczyńska. Z Gimnazjum w Narolu Magdalena Bundyra, Damian Kozłowski, Diana Stopyra, Karolina Wolańczyk. Z Publicznego Gimnazju Nr 1 w Lubaczowie: Anna Pysz i Justyna Mazurek.

Nowoczesna kotłownia w Lubaczowie

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie 10 listopada na Osiedlu Unii Lubelskiej oddała do użytku nowoczesną kotłownię gazową, uzupełnioną o zespół kolektorów słonecznych, które w okresie letnim będą zapewniać ciepłą wodę do mieszkań. Dzięki tym inwestycjom – powiedział podczas uroczystości otwarcia nowej kotłowni – prezes SM Edward Drozda dokonano obniżki czynszów w mieszkaniach spółdzielczych.

Prace nad projektem kotłowni rozpoczęto w 2003 roku a w lipcu br. przystąpiono do jego realizacji. A więc inwestycja została wykonana w ciągu czterech miesięcy. Pośpiech w budowie wynikał z krytycznego stanu starej kotłowni węglowej zasilającej w energię ciepłą i ciepłą wodę dwa duże osiedla Unii Lubelskiej i Mickiewicza.

Nowa kotłownia jest inwestycją ekologiczną i przyniesie znaczne zmniejszenie emisji dwutlenku siarki, tlenku azotu, dwutlenku węgla i pyłu.

Do kotłowni przylega zadaszony parking na kilkadziesiąt samochodów. Na jego dachu zainstalowanych jest 120 kolektorów słonecznych z których ciepło kierowane jest do podgrzewania wody. Nie bez znaczenia jest fakt, że podwykonawcy rzeszowskiej firmy Ecores pochodzili z Lubaczowa. A więc miejscowi znaleźli tu pracę. Budowa kotłowni została dofinansowana z oszczędności uzyskanych z wcześniejszych modernizacji innych kotłowni spółdzielczych oraz z środków pomocowych Unii Europejskiej.

Szaty liturgiczne dla muzeum w Lubaczowie

Ksiądz, który poprosił o zachowanie anonimowości przekazał Muzeum w Lubaczowie oryginalną kolekcję szat liturgicznych pochodzących z przełomu XIX i XX wieku. Składają się na nie trzy skrzynie z kunsztownie wykonanymi ornamentami, komżami, stułami i albamami. Najprawdopodobniej pochodzą one z jednego z lwowskich kościołów i po II wojnie światowej potajemnie przywiezione zostały na teren powiatu lubaczowskiego. Jest to dla nas niezwykle cenny nabytek, mający dużą wartość artystyczną i historyczną. Nie mieliśmy dotąd takich rzeczy i żadne muzeum w Polsce nie posiada podobnego zbioru – powiedział Stanisław Piotr Makara – dyrektor muzeum.

Po przeprowadzeniu odpowiednich badań i zabiegów konserwatorskich nowo pozyskany zbiór zostanie udostępniony zwiedzającym.

Zadyma na meczu

Bilansem meczu Pogoni – Sokoła i JKS Jarosław jest nieprzytomny piłkarz w szpitalu, poturbowana obsługa, 44 kibiców z wnioskami o ukaranie, 9 w areszcie. Na mecz w Lubaczowie przybyła czterdziestoosobowa grupa kibiców z Jarosławia. Zamieszki zaczęły się już w przerwie meczu. Czterech chuliganów kibicujących JKS –owi za terenem stadionu zaatakowało 30 –

letniego mężczyznę, któremu zabrali telefon. Uczyniono to celowo aby odciągnąć siły policyjne od wydarzeń na samym stadionie. Kiedy policjanci interweniowali na zewnątrz ponad 40 pseudokibiców wtargnęło na murawę boiska, przerwało mecz i doprowadziło do zakłócenia porządku publicznego. Widzowie, którzy przyszli na mecz razem z dziećmi, musieli uciekać przed nacierającymi kibicami. Policja jednak szybko zareagowała. Winni zakłóceń po wylegitymowaniu zostali doprowadzeni do autobusu i odesłani w drogę powrotną. A wnioski o ich ukaranie trafią do sądu.

Pod koniec spotkania gdy JKS strzelił bramkę kilku kibiców Pogoni Lubaczów zaatakowało i skopało zawodnika i pomocnika trenera z Jarosławia. Piłkarz stracił przytomność i został przewieziony do szpitala, skąd po opatrzeniu na własne żądanie wrócił do domu. Wiceprezes Pogoni Lubaczów Emil Muliński, twierdzi, że w 80 minucie meczu zawodnik JKS uderzył z „lokcia” piłkarza Pogoni Lubaczów co spowodowało atak lubaczowskich kibiców na zawodnika JKS. Jednak nie na tego, który zwinął.

Odminną wersję wydarzeń podają piłkarze z Jarosławia. Ich zdaniem piłkarz został pobity, bo JKS strzelił gola i to doprowadziło do furii kibiców Pogoni. Po meczu JKS Jarosław z Pogonią Lubaczów do aresztu trafiło 9 kibiców. Sześciu z nich zarzuca się rozbój a trzem pobicie. Ponadto przeciwko 40 osobom skierujemy wnioski o ukaranie do sądu grodzkiego – powiedział Janusz Górski – komendant powiatowy policji w Lubaczowie. Muszą ponieść konsekwencje za wtargnięcie na boisko. Dysponujemy nagraniami dokumentującymi ich skandaliczne zachowanie.

Wybuch gazu w mieszkaniu w Lubaczowie

10 listopada około godz. 10 potężny wybuch gazu wstrząsnął blokiem przy ulicy Krasieńskiego w Lubaczowie. Podmuch eksplozji w mieszkaniu na czwartym piętrze wyrzucił na odległość kilkunastu metrów okno oraz część ściany. Mieszkanka 30 – letnia kobieta doznała oparzeń twarzy oraz tułowia i trafiła do szpitala. Od wybuchu zarysowały się ściany w sąsiednich mieszkaniach.

Powołana została specjalna komisja złożona z przedstawicieli straży pożarnej, nadzoru budowlanego i gospodarki komunalnej, która ma ocenić skalę zniszczeń. Inspektor nadzoru budowlanego Stanisław Różycki po dokonaniu oględzin mieszkania zapewnił, że sąsiedzi są bezpieczni a pęknięcia w ścianach są tylko powierzchowne. Cały impet wybuchu uderzył w najsłabszy punkt, czyli w okno, które zostało wyrzucone na zewnątrz. Tym samym nie ucierpiała konstrukcja nośna stropu. Do wymiany zakwalifikowana została cała ściana w której znajdowało się okno.

Kontrowersje budzą przyczyny wybuchu. Komendant Powiatowej Straży Pożarnej nie chciał się wypowiadać na ten temat. Faktem jest, że w kuchence gazowej, stojącej w mieszkaniu były suszące się w piekarniku grzyby i owoce. Być może właścicielka usnęła a płomień w kuchence zgasił i zaczął ulatniać się gaz. Po obudzeniu mogła zapalić papierosa co spowodowało nagromadzonego w mieszkaniu gazu. Pytani mieszkańcy bloku nie dają jednak wiary tej wersji. Ich zdaniem szczelność przewodów gazowych w bloku w którym nastąpił wybuch od lat nie była kontrolowana. Tym samym na skutek korozji pojawiły się nieszczelności przez które ulatniał się gaz. Na dowód przytacza argument, że przeprowadzona w kilka dni później kontrola wykazała, że w wielu mieszkaniach ulatniał się gaz.

Cieszynów ruszył po raz kolejny!

Od 18 listopada w Hali Sportowej Zespołu Szkół Publicznych Publicznych Cieszanowie trwają rozgrywki V edycji Ligi Halowej Piłki Nożnej. W rywalizacji o prymat najlepszej drużyny bierze udział 15 zespołów tym 6 z Cieszanowa, 4 z Lubaczowa i po jednym z Narola, Rudy Różnieckiej, Płazowa, Dachowa i Starego Lublińca.

Dla najlepszych drużyn organizatorzy – O-KS TKKF „Gwiazda” Cieszanów i ZSP Cieszanów przewidzieli puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe. Mistrz ligi otrzyma puchar ufundowany przez Burmistrza Cieszanowa.

Indywidualnie zostaną wyróżnieni najlepsi zawodnicy w następujących kategoriach: fair play, najlepszy strzelec, najlepszy bramkarz i najwzrostniejsi zawodnik rundy play off. Obszerniejsze informacje na temat tej edycji Ligi w Cieszanowie ukażą się w następnym numerze Kresowianka Galicyjskiego.

Józef Michalik wyróżniony

Decyzją Kapituły Konkursu – Stowarzyszenie „Ster” „Samorząd Tradycja Edukacja Rozwój” w kategorii Powiatowej nominowano do tytułu „Najlepszego Samorządowca 2005” Justynę Garbarczyk – Starosta – Starostwo Powiatowe w Wyszkuwie, Józefa Michalika – Starosta – Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, Edward Skobelskiego – Starosta – Starostwo Powiatowe w Żarach.

Obchody Święta Niepodległości w Starym Dzikowie.

Po uroczystej mszy św. w Kościele Parafialnym w Starym Dzikowie zebrani przeszli pod pomnik przy Urzędzie Gminy w Starym Dzikowie. Tutaj delegacje z wójtem Gminy Aniłą Hulak, zastępcą wójta Stanisławem Sobczyńszynem, przew. Rady Gminy A. Kopciuchem oraz z Gminnego Ośrodka Kultury, Zespołu Szkół w Starym Dzikowie, Zespołu Szkół w Cewkowie złożyły wieńce i kwiaty. W uroczystości wzięły też udział poczty sztandarowe.

cd. na str 6

roku utworzono w Lubaczowie z 30 uczniami filię Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, przemianowanego w dwa lata później w Publiczną Średnią Szkołę Zawodową z wydziałem handlowym, ogólnozawodowym i zawodowo – krawieckim. Wybór wymienionych kierunków kształcenia nie był przypadkowy. Budzący się do życia zniszczony kraj w tym i nasz powiat oczekiwał fachowców. Nieprzypadkowo w roku szkolnym 1949/1950 powstaje Zasadnicza Szkoła Metalowa. To kadry tu szkolone tworzą trzon



Nauczyciele i pracownicy szkoły

Fot. Jerzy Ważny

załogi „zatków”, tak licznych na naszym terenie SKR i Państwowego Ośrodka Maszynowego w Dachnowie. Nie mówiąc już o tym, że ludzie tu zdobywający zawód, bez trudu znajdują pracę w największych zakładach przemysłowych kraju. Równocześnie jednak utrwał się stereotyp, że ta szkoła w porównaniu z ogólniakiem jest czymś gorszym, bo z braku matury dawała ograniczone możliwości kontynuowania nauki.

Już jednak w 1975 roku powołano Zespół Szkół Zawodowych w ramach którego rozpoczęło działalność Liceum Zawodowe. Kolejnymi znaczącymi datami w podnoszeniu rangi szkoły było otwarcie w 1983 Technikum Mechanicznego i w trzy lata później Liceum Ekonomicznego. Biorąc pod uwagę rosnące aspiracje młodzieży, jak też zapotrzebowanie społeczne w 1992 roku otwarto Policealne Studium Administracji Państwowej. Natomiast w 2005 roku Zespół Szkół powiększył się o dwie klasy Liceum Ogólnokształcącego o cieszący się niezwykłym powodzeniem kierunek: służba graniczna. Imponującą wymowę mają tu liczby. Z jednej klasy handlowej w 1945 roku szkoła się rozrosła do 34 oddziałów, w których aż w 14 specjalnościach uczy się 966 uczniów!

Dla kilku pokoleń młodych ludzi lubaczowska „zawodówka” była oknem na świat, przepustką w dorosłe samodzielne życie, rekomendacją do dalszego kształcenia. Absolwenci podstawówek z naszego terenu garnęli się do tej szkoły, przybywali tu z bagażem cywilizacyjnych zapożyczeń, kompleksów, braku wiary w siebie. A opuszczali szkołę naszpikowani fachową wiedzą, pogodni, pełni wiary w przyszłość i w swe możliwości. Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że dla dzieci z wielu rodzin lubaczowska zawodówka była kołem ratunkowym, jedyną szansą na dalsze kształcenie. *Było nas pięcioro w domu. Na dodatek ojciec ciężko chorował. Ratunkiem dla nas była szkoła zawodowa w Lubaczowie, która mnie i bratu pozwoliła zdobyć zawód i pracę* – mówi na jubileuszu szkoły jej absolwent z Cewkowa.

Kto rozpoczynał naukę trzymał się tej szkoły niemalże zębami. Dla jej ukończenia niestraszne były dojazdy pociągami, autobusami, rowerami i to nawet z bardzo odległych od Lubaczowa miejscowości. Rodziny oszczędzały na czym się dało aby tylko ich pociechy mogły kontynuować naukę i skończyć szkołę.

Szkoła oprócz wiedzy, umiejętności zawodowych wyposażała uczniów w kulturę współżycia, dawała młodym ludziom ogładę towarzyską. Za nader cenne należy uznać to, że w placówce tej nie było podziałów na lepszych i gorszych, na tych ze wsi i z miasta, z rodzin inteligenckich czy chłopskich. Nie było też barier między nauczycielami a uczniami. I może dlatego na uroczystości jubileuszowej na każdym kroku można było być świadkiem pełnych serdeczności rozmów byłych uczniów z ich dawnymi – jak i też aktualnymi nauczycielami. Kadry pedagogicznej należą się wielkie słowa uznania, że wszyscy czuli się tu zawsze jak w jednej wielkiej rodzinie.

Sprawdżaniem każdej placówki oświatowej, w tym i obchodzącej jubileusz są losy jej absolwentów. Wśród nich najwięcej mamy inżynierów wielu specjalności. Ale są też oficerowie: np. kpt. WP Henryk Hady, lekarz

Władysław Jabłoński, są księża, nauczyciele, przedsiębiorcy. Jest nawet znany poeta Eugeniusz Tkaczyszyn, który na swoim koncie ma wydanych kilka tomików poetyckich, a jego wiersze są nawet drukowane w Anglii. Najlepiej i to jak w lustrze miejsce i rolę absolwentów widać na naszym powiatowym podwórku. Bez przesady można powiedzieć, że nie ma w powiecie urzędu, banku, instytucji, większego przedsiębiorstwa gdzie nie pracowałoby absolwenci z Zespołu Szkół z Lubaczowa.. Absolwentami ZSZ są znani nauczyciele społecznicy: uczący w gimnazjum Adam Swatek, który przez jedną kadencję pełnił funkcję przew. Rady Powiatu i dyrektor Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu i zarazem aktualny przew. Rady Powiatu Zbigniew Wróbel. Absolwenci tej szkoły tworzą czołówkę lubaczowskich przedsiębiorców. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich, dlatego ograniczymy się do podania kilku nazwisk: Henryk Milo, bracia Mieczysław, Jan i Tadeusz Pokrywkowie, Jan Szyk, Czesław Mazurek z Cieszanowa.

Ale nie tylko w licznej rzeszy absolwentów, którzy zrobili kariery zawodowe należy upatrywać sukces szkoły. Nie mniej liczącym się osiągnięciem jest fakt, że absolwenci ci idą godnie przez życie. Wszędzie tam gdzie podjęli się pracy mają opinię dobrych fachowców i powierzono im zadania starają się wykonywać jak najlepiej. Chociaż życie ich nie rozpieszcza, wielu z nich nie ma stałego zatrudnienia, są dzielni, twardzi. Aby żyć, utrzymać rodzinę, nie wyciągają ręki po jałmużnę ale szukają nowych źródeł zarobkowania, wyjeżdżają za granicę, zakładają własne firmy.

Szkoła wrosła już w pejzaż społeczny tej ziemi. Nigdy w jej historii nie było izolacji od środowiska czy odgradzania się od otaczającej ją rzeczywistości. Zawsze z powiatem, miastem i regionem tworzyła ona jeden zwarty organizm. Potwierdzał to zorganizowany jubileusz. Zacierają się na nim różnice, podział na gości, zaproszonych przedsiębiorców, przedstawicieli władz i absolwentów, ponieważ jedni i drudzy występowali w tych samych rolach! A to oznacza zmaganie się z tymi samymi problemami: z bezrobociem, brakiem pieniędzy, trudną sytuacją wielu rodziców.

Chociaż szkoła żyje rytmem tej ziemi, miała ona zawsze ambicje wyprzedzać nasze czasy, wskazywać kierunek dalszego kształcenia. Dla tego zakątki kraju starała się być już w minionych dziesięcioleciach przepustką w XXI wiek. Zwiastunami była stawka na nowoczesność: komputery, telewizja satelitarna, Internet, ciągła rozbudowa placówki, kształcenie młodych ludzi w nowych zawodach. Zasługa w tym ambitnej kadry. Nie przypadko-



Zaproszeni goście i przedstawiciele Rady Rodziców

Fot. Jerzy Ważny

wo w słowie końcowym dyrektor powiedział:

Niech ten jubileusz będzie wyrazem szacunku dla tych co zapisali się złotymi zgłoskami dbając o zdrowie, tężyznę fizyczną, o równomierny – z duchowym rozwojem fizyczny. Uczcijmy dzisiaj i tych wszystkich, którzy dopełniali wiedzę techniczną i ekonomiczną – ojczystym językiem, kulturą, historią, matematyką, geografią i chemią oraz wiedzą o Polsce i świecie. Dzięki nim nie jesteśmy jak te chochoły, dzięki nim szanujemy złoty róg wolności. Dopóki te wszystkie treści w nas żyją – dopóty żyją Ci, którzy na ten jubileusz zapracowali.

Żywimy przekonanie, że szkoła podejmując wciąż nowe wyzwania, kolejnym zastępom młodzieży, rzucając swój uwodzący blask, znajdować będzie godne miejsce w życiu i pracy.

Marian Ważny

Zaoszczędził ponad pół miliona złotych



Nikt nie przypuszczał, że żyjący samotnie stary kawaler, w dodatku lubiący wypić, był tak oszczędny. Po jego śmierci wyszło na jaw, że zgromadził kwotę pozwalającą na zakup nowego średniej klasy samochodu.

Eugeniusz Ważny, bo o nim mowa, urodził się w 1940 roku w Hucie Różanieckiej. Wkrótce rodziny zamieszkujące wsie leżące na obrzeżach puszczy Solskiej okupant zaczął wywozić do Majdanka. Taki też los spotkał mieszkańców Huty Różanieckiej i rodzinę Eugeniusza Ważnego.

W czasie wywózki podjęli oni próbę desperackiej ucieczki. Ojca na oczach synka dosięgła kula. Niedługo potem zmarła śpiąca obok małego Eugeniusza matka. Sierota zostaje przysięgnięty przez krewnych. Los jego jest bardzo ciężki. Jako sześciolatek zaledwie już musiał stada baranów i wykonywać inne prace w gospodarstwie. Na szczęście jego położeniem zainteresował się kierownik miejscowej szkoły i skierował chłopaka do Domu Dziecka w Przemyślu. Tu Eugeniusz skończył szkołę podstawową i później zawodową. Podejmuje pracę i jako poborowy trafia do wojska. Służy jako szofer w jednostce stacjonującej na Pomorzu. Po ukończeniu służby wojskowej pozostaje nad morzem i nadal pracuje jako kierowca. Tutaj też poznaje Zosię swoją wielką miłość. Niestety dziewczyna nie odwzajemniła jego uczuć i wyszła za innego. Eugeniusz mocno to przeżył i do końca życia pozostał kawalerem.

Po trzydziestu pięciu latach pracy w zawodzie kierowcy wraca w rodzinne strony. Wybrzeże mu nie służyło. Zawsze marzył, mimo smutnych wspomnień, o powrocie w strony rodzinne. Przysiał na ostatnie siedem lat życia znaleźć w Narolu. Do Huty Różanieckiej, w której się urodził wracać nie chciał. Żadnych też kontaktów do końca życia, nie utrzymywał z mieszkającymi tam krewnymi. Nikt z nich nie przyjechał także na jego pogrzeb.

Eugeniusz, chociaż całe życie zawodowe spędził na Pomorzu szybko się zaaklimatyzował w Narolu. Zamieszkał u Janiny Kołpak. Tutaj miał swój pokój, do którego jednak nikogo nie zapraszał, strzegąc jak skarbu swej prywatności. Był typem samotnika i nie miał zwyczaju zapraszać do siebie kolegów. Żył swoim życiem. Dużo czytał. Interesowała go szczególnie klasyka. W pewnym sensie był przez gospodarzy traktowany jak członek rodziny. Wspólnie zasiadali przy wigilijnym i wielkanocnym stole. Niemal stałą praktyką były towarzyskie spotkania i rozmowy z współwłaścicielem domu Krzyskiem Kołpakiem. Mieli wspólny język ponieważ gospodarz pochodzi z Pomorza. Gienek na podwórku założył sobie ogrodzony ogródek. Sadził w nim groch, słonecznik. Znalazła się tu nawet śliwka. Był człowiekiem dobrego serca i plony rozdawał dzieciom.

Żył bardzo skromnie. W jego mieszkaniu wszystko było stare: lodówka,

radio, telewizor. Za to na jedzeniu nie oszczędzał, tym bardziej, że miał niezły apetyt. Bardzo lubił owoce, szczególnie gustował w pomarańczach. Nie stronił też od alkoholu, ale nie upijał się, ani nie awanturował. Trzymał się też z daleka od „pijaczków”, którzy wielokrotnie próbowali go nachodzić aby stawiał im wódkę.

Eugeniusz był człowiekiem głęboko religijnym. Co niedziela uczestniczył w nabożeństwie. Żarliwie się też codziennie modlił. Z rodziną, u której mieszkał jeździł do Pizunów gdzie wspólnie się z nią modlił przy figurze siostry Jabłońskiej. Finansowo wspomagał budowę Sanktuarium w Licheńniu skąd też otrzymywał podziękowania i różne religijne wydawnictwa.

Ten samotnik należał do ludzi bardzo wrażliwych. Kochał zwierzęta i bardzo się przyjaźnił z psem swoich gospodarzy. Często też go sam karmił. Lubiał zbierać grzyby. Swego czasu w lesie znalazł samotny grób, który często odwiedzał i mawiał, że sam chciałby kiedyś też w lesie być pochowany. Cierpiał na marskość wątroby, która nagle zaatakowała go w ostatnim roku życia. Nie spodziewał się jednak śmierci. Snuł różne plany na kolejne lata. Ale śmierć przyszła nagle. Poczł się źle, trafił do szpitala gdzie zmarł. Pogrzeb Eugeniusza Ważnego był bardzo skromny. Za trumną szło tylko kilka osób. Nie było nikogo z jego rodziny z Huty Różanieckiej.

Przy sporządzaniu formalności urzędowych związanych z jego śmiercią, okazało się że ten skromny, nie rzucający się w oczy człowiek, zgromadził na koncie 54 tysięcy złotych! Eugeniusz za życie czasem napomynał, że ewentualne oszczędności w przypadku jego śmierci chciałby przeznaczyć na cele społeczne. Uszanowano jego wolę i sądownie pieniądze te przeznaczone zostały na konto Urzędu Miasta i Gminy. Burmistrz Stanisław Woś 10 listopada br. na sesji powiadomił radę o tym bezprecedensowym spadku. Burmistrz zgłosił projekt wykorzystania tych pieniędzy na cele społeczne: zaproponował aby 40 tys. przeznaczyć na budowę ogrodzenia cmentarza jak też na utrzymanie kwater i mogił żołnierskich a 15 tys. na modernizację gminnych dróg. Równocześnie zgłosił propozycję aby człowieka, który tak znaczną sumę przeznaczył na cele społeczne i żył skromnie uczcić poprzez wybudowanie mu grobowca. Rada jednogłośnie przyjęła zgłoszone propozycje.

W sesji uczestniczyła również Janina Kołpak, która zgłosiła postulat aby za opiekę nad zmarłym gmina wyremontowała figurę w Pizunach przed którą modliła się często błogosławiona siostra Bernardyna Jabłońska jak też Eugeniusz Ważny. Od burmistrza otrzymała solenne zapewnienie, że jej życzenie zostanie spełnione.

Narol wciąż zadziwia. Przykład zmarłego Eugeniusza Ważnego jeszcze raz potwierdza, że rojno tu od ludzi niezwykłych, od postaw, które zaskakują, budzą szacunek i podziw. Ktoś powiedział, że to tylko w tych stronach mogła mieć miejsce taka niezwykła bezprecedensowa historia, że skromny, nikomu nie rzucający się w oczy człowiek zgromadził ponad 50 tys. złotych i że suma ta wolą Rady Miejskiej przeznaczona została na wzniosły, szlachetny, społeczny cel.

Marian Ważny

KOŁO HONOROWYCH KRWIODAWCÓW W NAROLU

Klub Honorowych Krwiodawców w Narolu należy do najaktywniejszych w województwie podkarpackim. Jego 90 członków oddało już około 700 litrów krwi. Wśród krwiodawców mamy całe rodziny. I tak krew oddaje Franciszka Szpak z Lipska oraz jej syn, zięć i wnuk. Do aktywnych krwiodawców należy Wiesław Biedroń z Łowczy, Kazimierz Szajdecki z Narola, Aleksander Kołodziej z Lipia i Bolesław Dzida z Lipska, Lucjan Szawara z Łukawicy. Do grona tego należeli zmarli: Jerzy Chapko, który zostawił siedmiorgo dzieci. Członkowie Klubu dla tych dzieci przygotowały paczki ze słodyczami.

Pracą Klubu kieruje zarząd w składzie: Jan Wolańczyk – przewodniczący, Franciszek Szpak, Aleksander Kołodziej. Kierownik tutejszej przychodni dr Stanisław Szeremeta opiekuje się klubem, udostępnia również pomieszczenia w czasie oddawania krwi.

W dniu 15 listopada odwiedzamy Ośrodek Zdrowia w Narolu. Właśnie trwa akcja oddawania krwi. Już 34 krwiodawców oddało 17 litrów krwi. Cieszy nas, że dominuje młodzież – mówi lekarz Julia Żarów. Spośród oddających krew w dniu dzisiejszym siedem osób to ludzie młodzi. 22 – 26 listopada przypadają dni honorowego Dawcy Krwi. Wówczas też członkowie Klubu spotykają się przy kawie. A Urząd Miasta i Gminy w Narolu sponsoruje im wycieczkę do Kalwarii Pałacowskiej.

Członkowie Klubu w dniu oddawania krwi otrzymują skromny poczę-

stunek i czekoladę. Za każdym razem – mówi przewodniczący Jan Wolańczyk – musimy szukać sponsorów. Całe szczęście, że Znajdujemy ich w starostwie, urzędzie Miasta i Gminy w Narolu jak też w niektórych firmach. Kwestia ta jednak powinna być odpowiednio rozwiązana centralnie. Kiedyś – mówi – uczestnicy Klubu w dniu oddawania krwi otrzymywali obiad, ale niestety od kilku lat środki na ten cel zostały wycofane. MW

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Tomasz Domański, Adam Łazar.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b,

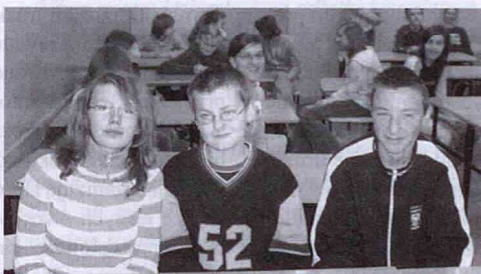
tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl

Poezją i konkursami uczczono Święto Niepodległości Polski

W Publicznym Gimnazjum nr 1 im. Przemysława Inglota w Lubaczowie 87. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę uczczono montażem poetycko – muzycznym i konkursami.

Jest to „Szkoła z klasą”. Stawia na aktywne metody nauczania i wychowania. Zamiast akademii „ku czci” z referatem, uczniowie zdobywali określoną wiedzę w oparciu o podaną literaturę, uczyli się wierszy i piosenek patriotycznych o Ojczyźnie. Realizując misję szkoły; „Absolwent gimnazjum to dobry Lubaczowianin, Polak, Europejczyk” gimnazjaliści zdobywali wiedzę oświeconie dróg Polaków do niepodległości na swoim terenie, w Polsce i świecie. W konkursie szkolnym, który odbył się 10 ubm., startowały najlepsze, trzyosobowe drużyny z poszczególnych klas. Uczniowie klas pierwszych musieli wykazać się wiedzą dotyczącą walk polsko – ukraińskich o Lubaczów w 1918 r. oraz o tym, co działo się w tym mieście i regionie w latach 1914-

1918 r. Największą wiedzę wykazała się drużyna klasy Ib w składzie; Ewa Bednarczyk, Karolina Kołodziej i Radosław Pilip, która wyprzedziła drużynę kl. Ia w składzie; Martyna Gra-



Zwycięska drużyna kl. II

barz, Agnieszka Łepcio i Anna Kukielka...

Uczniowie klas drugich musieli pojąć wiedzę o sprawie Polski w I wojnie światowej. Największymi wiadomościami z tej dziedziny popisała się drużyna kl. IIC w składzie; Nina Walczyk,

Szymon Janczura i Paweł Koza przed drużyną kl. IIb; Anna Furgalą, Ewelina Kostek i Marcinem Maksymowiczem...

Klasy trzecie musiały się wykazać znajomością przebiegu działań wojennych w I wojnie światowej i ich wpływie na losy Polski. W tej problematyce największą wiedzę miała drużyna kl. IIb; Maja Jabłońska, Katarzyna Obirek, Anna Szyk przed drużyną kl. IIIC; Remigiusz Antonik, Sebastian Kubiszyn i Łukasz Kozioł. Rywalizacja konkursowa była urozmaicona pieśniami i wierszami patriotycznymi w wykonaniu; Michała Rebusia, Ewy Naszczuk i Macieja Wiśniewskiego, przygotowanych przez nauczycielkę Joannę Kopeć.

Pytania do konkursu przygotowali nauczyciele; Adam Łazar i Zenon Swatek. Konkurs prowadzili i jurorami byli członkowie Samorządu Szkolnego pod przewodnictwem Izabeli Baran.

Adam Łazar.

CHCEMY NA „ARCE” PRZEWIEŹĆ KULTURĘ LWOWSKĄ

Rozmowa z aktorem, reżyserem teatru „Arka Lwowska” ks. Józefem Janem Dudkiem

-Skąd u księdza zainteresowanie teatrem?

Wpływ na Ojca Świętego, który w młodości brał udział w teatrze, był aktorem, pisał sztuki. Potem zostałem zaszczycony teatrem przez wspaniałą profesorkę LO - Katarzynę Cibicką (obecnie mieszka w Rzeszowie, Pozdrawiam Panią Profesor !). Na scenę lubaczowskiego domu kultury wciągnęła mnie Czesława Manasterska i tak to trwa już prawie 40 lat.

W kwietniu 1990 r. w Lubaczowie powstał amatorski teatr „Arka Lwowska”. Dlaczego taka nazwa i jakie wówczas stawialiście sobie cele i zadania?

Pierwszą sztuką którą zagraliśmy był „Uśmiech Lwowa” Kornela Makuszyńskiego. Tak, jak Noe, któremu Pan Bóg polecił zbudować arkę, by w czasie potopu uratować świat zwierząt i ludzi, tak i my powołaliśmy teatr „Arka Lwowska”, by w ten sposób upowszechniać i krzewić wspaniałą kulturę Kresów. Powróciliśmy do wielkich tradycji teatrów i kabaretów lwowskich, by z tego skarbcza wydobywać nieprzemijające treści i wartości duchowe. Myślimy na tej ziemi lubaczowskiej wyrosli w tej kulturze, ona wniknęła w tkanki naszego ciała i myśli. Dla kogo z nas nie jest znana Lwowska Fała to cudowne radio. A ktoś z nas nie pamięta Szczepcia i Tomcia, wiele artystów scen lwowskich. Odwiedzali nas w Lubaczowie śp. prof. Witold Szolginia i Jan Michotek, Teatr Polski ze Lwowa pod kierunkiem Zbigniewa Chrzanowskiego. Lwów i Lubaczów, jakże bliskie są sobie te miasta. Lubaczów należał do Archidiecezji Lwowskiej i województwa lwowskiego. Po II wojnie światowej rozdzielały te miasta kolczaste druty na granicy, żelazna kurtyna. Lubaczów wówczas stał się przez 45 lat stolicą Archidiecezji Lwowskiej. A potem stało się to, co się stało. Przyjechał do nas Ojciec Święty Jan Paweł II w 1991 r. i ogłosił w tym roku, że arcybiskupem i metropolitą lwowskim zostaje biskup z Lubaczowa Marian Jaworski i wskrzeszone zostają struktury Kościoła na Ukrainie. Na przyjazd papieża Jana Pawła II do Lubaczowa, przygotowaliśmy jego sztukę „Stanisław”.

Nie chcemy dopuścić do tego, by ta wspaniała kultura, na wskroś chrześcijańska, mogła zagać. Chcemy ją na „Arce Lwowskiej” przewieźć obecnemu pokoleniu lubaczowian i Polaków. To najlepiej uzasadnia wybór nazwy naszego amatorskiego teatru.

Jakie inne sztuki znalazły się w Waszym repertuarze?

W 1992 r. graliśmy dramat Juliusza Słowackiego

„Złota czaszka”. Byliśmy z tą sztuką w Krzemieńcu i Lwowie. Wystawialiśmy baśń Ewy Szelburg – Zarębiny „Za siedmioma górami”, humoreskę Augusty Gregory „Plotka”, dramat Romana Brandstaettera „Dzień gniewu”, komedię Jerzego Jesionowskiego „Wuj z Ameryki”... Jak dobrze liczę tegoroczna farsa „Świąt Wesołych w Mega” grana w okresie Świąt Bożego Narodzenia była piętnastą sztuką. Do tego trzeba było dodać grane Misteria Męki Pańskiej. W ciągu tych 15. lat daliśmy ok. 150 przedstawień, nie tylko w Lubaczowskim, ale i w Przemyślu, Jarosławiu, Biłgoraju, Tomaszowie Lubelskim, Zamościu, Warszawie. W stolicy mieliśmy szczęście spotkać się z Matką Teresą z Kalkuty. Na tegoroczny XIX Tydzień Kultury Chrześcijańskiej przygotowaliśmy dwa spektakle. Z młodymi aktorami, uczniami lubaczowskich szkół, przygotowaliśmy dramat „Orleń”. 24



ks. Józef Dudek

czerwca br. prezydenci Polski i Ukrainy dokonali otwarcia Cmentarza Orleń Lwowskich. W latach 60-tych Sowietci zrobili na nim wysypisko śmieci. 25 sierpnia 1971 r., przez ten cmentarz, na którym leżało 2859 osób, przejechały radzieckie czołgi i buldożery, by wymazać go z pamięci. Polska firma EnergoPol odbudowała go. Wraz z 15. młodymi „majtkami” teatru „Arki Lwowskiej”, którzy wcielili się w rolę młodych obrońców Lwowa z lat 1918-1920. odbudowaliśmy pamięć o tamtych historycznych dniach i latach, ukazaliśmy bohaterstwo, męstwo, patriotyzm orleń lwowskich, dzielnych obrońców miasta Lwowa, by było wolne, radosne jak zawsze – i jak zawsze wierne „Semper Fidelis”. Na zakończenie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej zagraliśmy ze starymi „wilkami” spektakl „Wybór mniejszego zła”, osnutym na kanwie dramatu W. Łysiaka pt. „Cena”. Pozostawiliśmy swoich widzów z refleksją na temat zła w naszym życiu, jego pochodzenia, istoty i skutków.

Zachęciliśmy tą sztuką do myślenia, czy może być zło mniejsze i zło większe i czy słuszne jest powiedzenie; „z dwojga złego wybieraj zło mniejsze”.

-Od 1995 r. objął ksiądz probostwo w parafii Lipsko koło Zamościa. Nie pozostawił jednak swojego teatru w Lubaczowie. Przyjeżdża tu, reżyseruje kolejne sztuki, gra w nich. Czy nie przeraża księdza odległość...?

-Nie zatopilem „Arki”. Choć miałem ochotę ją przycumować. Nie dało się. Nie było komu przekazać steru tego wspaniałego statku. Nie opuściłem jego załogi. Aktorów – weteranów, takich jak; Krzysztof Szczepański, Alicja i Grzegorz Antonik, Felicja Cioch – Rempola, Mariusz Łeski, Grzegorz Artym, Mariola Kulczycka i wielu innych. Przepraszam tych, których tu nie wymienię z nazwiska. Jest to już teatr trzech pokoleń. Grają w nim dzieci i wnukowie pierwszych aktorów. Przez ten zespół przewinęło się ok. 100 aktorów. To wspaniale. Gratuluję rodzicom, dziadkom, lubaczowskim szkołom tak wspaniałych dzieci i zakochanej w teatrze młodzieży. Trudno mi ich pozostawić. To prawda, że odległość duża, ponad 150 km w obie strony. Ponadto koszty i nie to... zdrowie. Jestem po zawale serca. Ciągnie mnie ta wspaniała lubaczowska publiczność. Odczuwam w sercu, że warto dla niej poświęcać się, przyjeżdżać i grać na scenie. Jest to kataryczny mus mojego serca.

-Ordynariusz diecezji zamojsko – lubaczowskiej bp prof. Jan Śrutwa w 1995 r. powołał księdza na duszpasterza środowisk twórczych.

.. -To prawda. Odpowiedzialna to misja i dziedzina, która ma wpływ na życie kulturalne naszej diecezji. Zintegrowałem to środowisko. Oprócz spotkań oplatkowych, przy święconym, stała się tradycją, że w trzecią niedzielę każdego miesiąca spotykamy się na Mszy św., a w której biorą udział orkiestry dęte, zespoły muzyczne, soliści, ludzie kultury. Dwa lata temu przygotowaliśmy poetycko – muzyczną Drogę Krzyżową na Walałach na spotkaniu środowisk twórczych na Jasnej Górze. Synchronizuję w diecezji różne imprezy, konkursy, uroczystości patriotyczne – religijne. A i w mojej parafii działa zespół młodzieżowy „Gloria Patri” i dziecięcy śpiewaczy „Słowiki” oraz teatr „Uciecha”. Nie robię tego sam. Pomaga mi w tej odpowiedzialnej pracy diecezjalnej zespół doradczy twórców i działaczy kultury w Zamościu.

-Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Adam Łazar

OBIADY ZA GROSZE

Aż w trzech programach telewizyjnych prezentowana była i omawiana stołówka w Zespole Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu. Nagrania w szkole przez TV – Rzeszów materiał prezentowany był w czwartek 10.XI. w Telewizji Regionalnej Rzeszów, w ogólnopolskim programie ITVP „Tydzień” nadawanym w niedzielę oraz we wtorek w ogólnopolskim programie „Panorama” emitowanym przez program 2 TVP.

Stołówki mamy w większości szkół w kraju. Skoro ekipa telewizyjna zjechała aż do odległego Lublińca musiały być ku temu szczególne powody. Tak też było. Jeśli w wielu szkołach w Polsce cena jednego obiadu sięga nawet 6 zł, to w Nowym Lublińcu uczniowie mają smaczne drugie danie za jedyne 7 zł w skali miesiąca! Dyrektor na temat szczegółów niechętnie mówi, uśmiechając się i twierdząc, że jest to szkolna tajemnica handlowo – organizacyjna. Potwierdza, że rzeczywisty koszt sporządzenia posiłków jest znacznie wyższy. *Uczniowie naszej szkoły nie należą do zamoż-*



Uczniowie przy posiłku.

Od lewej Janusz Jankowski, Natalia Nienajadło i Estera Bańkowska.

nych. Rodzice wielu z nich to mieszkańcy dwóch dużych osiedli popegerowskich utrzymujący swoje rodziny najczęściej z pracy dorywczej. Sytuacja dzieci rolników indywidualnych (posiadających własne gospodarstwa rolne) wcale nie jest lepsza. Chociaż mają oni pracę zapewnioną przez cały rok, to efekty ich trudu są niewielkie. Ponadto organizacja pracy w gospodarstwie rolnym nie zawsze pozwala na zorganizowanie dla dziecka pełnowartościowego posiłku z rana. Tymczasem wysiłek intelektualny ucznia w szkole jest duży, realizacja treści programowych wymaga skupienia i koncentracji uwagi a na lekcjach wychowania fizycznego również wysiłku fizycznego. Nie można się łudzić, że do przebiegu skomplikowanych procesów biochemicznych zachodzących w organizmie dziecka wystarczy tylko tlen. Wysokokaloryczny posiłek w okresie intensywnej pracy umysłowej ucznia w szkole jest absolutnie niezbędny. Z tych też względów już od wielu lat problemowi dożywiania dzieci poświęcamy szczególną uwagę – mówi dyrektor szkoły Zbigniew Wróbel.

„Jak to się dzieje – pyta redaktor prowadzący program „Tydzień” zaproszonych gości do studia w Warszawie, że jednym szkołom udaje się

zorganizować posiłek dla swoich uczniów a inne mają z tym wielkie problemy, od czego to zależy?”.

W szkole w Lublińcu daje o sobie znać – co jest dewizą tej szkoły – ścisła więź z rodzicami. W efekcie wszystko co produkuje wieś, a więc ziemniaki, ogórki, truskawki, porzeczki, kapusta, owoce, warzywa i inne produkty trafiają również do szkoły. Po prostu w okresie wakacji w określone dni organizowane są akcje zbiórki plonów ziemi. Przez wieś i osiedla przejeżdża szkolny autobus do którego rodzice przynoszą potrzebne kuchnie szkolnej produkty. Pozostałe produkty rodzice dostarczają do szkoły na bieżąco w ciągu roku szkolnego. Oprócz tego pracownicy szkoły w okresie wakacji organizują zbiór jagód w lesie. Plonem tych wypraw jest kilkadziesiąt kg leśnych owoców, które trafiają do szkolnych zasobów. W efekcie takich przedsięwzięć przed rozpoczęciem roku szkolnego w magazynach stołówki zgromadzonych zostaje ok. 400 kg zakwaszonych ogórków, 300 szt. skondensowanych kompotów, wiele kg mrożonych owoców, odpowiedni zapas ziemniaków, warzyw a później ok. 500 kg kapusty. Niskie ceny obiadów to nie tylko efekt zapobiegliwości w gromadzeniu produktów którymi dysponuje wieś. Aby obniżyć koszty dyrekcja szkoły podejmuje również odpowiednie działania i na innych odcinkach. I tak zamiast kupować niektóre produkty jak np.: cukier, olej, ryż w sklepach – co czyni wiele szkół – szkoła w Lublińcu kupuje tylko w hurtowniach. Wprawdzie sklepy są w zasięgu ręki a do hurtowni trzeba jechać do Lubaczowa to niemniej towar tam można kupić znacznie taniej.

Trzeba przyznać początki nie były łatwe. Przez pierwsze półtora roku – mówi dyrektor szkoły – sam byłem zaopatrzeniowcem i towar z Lubaczowa dowoziłem wówczas maluchem nie realizując za to nawet delegacji, zresztą moja koleżanka też nauczycielka, w tym czasie również społecznie prowadziła całą intendencję. Naprawdę w 1994 roku nie było łatwo – zakup nawet kości do zupy stanowił nie lada problem. Stołówka to przecież stosowne instalacje, wyposażenie, sprzęt. A pieniędzy na ten cel w budżecie nie było w ogóle. Instalacje wykonali pracownicy szkoły z pomocą życzliwych rodziców. Wyposażenie i sprzęt wykupiliśmy z likwidowanych stołówek w PGR-ach, PBR-olu w Lubaczowie, GS-u w Cieszanowie a nawet (dzięki naszej absolwentce szkoły) aż z Elektrociepłowni w Zależu k/ Rzeszowa. Za wszystko płaciliśmy środkami z Komitetu Rodzicielskiego. Z mojego doświadczenia zdobytego w organizacji żywienia uczniów korzystali dyrektorzy z innych szkół np. z Zamchu jak również ówczesne władze gminy, które organizowały żywienie w szkole w Dachnowie. Dziś trudno przypomnieć sobie szczegóły dowodzące planowania, podziału zadań i treści szczegółowych uzgodnień z rodzicami. Często te działania były spon-taniczne jak pomysły, które rodziła potrzeba. Za to bezspornie widoczne są efekty naszych wspólnych działań – czyli rozumienia problemu żywienia dzieci w szkole. W sumie 143 na 161 uczniów około 90% korzysta ze stołówek. Nieliczna grupa dziewcząt w trosce o zachowanie figur modelek nie korzysta ze szkolnych obiadów.

Przykład Zespołu Szkół Publicznych w Nowym Lublińcu udowadnia, że przy odpowiedniej organizacji pracy, zapobiegliwości, ścisłej współpracy szkoły z rodzicami i gminą można prowadzić stołówkę, w której za 35 groszy podawane są smaczne i kaloryczne dania. **Lidia Świder**

cd. ze str 2

W Powiecie Lubaczowskim

we: Koła Gminnego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Ochotniczej Straży Pożarnej Stary Dzików, Związku Harcerstwa Polskiego Stary Dzików. Kolejnym punktem programu była akademia przygotowana przez uczniów Zespołu Szkół.

Leszek Król Komendantem Hufca ZHP w Starym Dzikowie

5 listopada 2005 r. w GOK odbył się nadzwyczajny zjazd Komendy Hufca ZHP w Starym Dzikowie, podczas którego rezygnację z pełnienia funkcji Komendanta Hufca złożyła harcmistrz Stefania Zajac. Na nowego Komendanta wybrano Leszka Króla. Podczas zjazdu przedstawione zostało sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komendy. Na zjazd przybyli przedstawiciele Komendy Chorągwi ZHP w Rzeszowie druhna Zofia Nowakowska i druh Jan Stefunió pełnomocnik Komendanta Chorągwi, oraz wójt Gminy Stary Dzików Aniela Hulak, dyrekcje Zespołów Szkół w Starym Dzikowie i Cewkowie, czynni działacze ZHP z terenu gminy. Podczas spotkania ustępującej komendantce wręczono kwiaty i podziękowano jej za kierowanie Hufcem.

III Indywidualne Mistrzostwa Powiatu Lubaczowskiego Orlików i Orliczek Młodszych w Warcabach 100 - polowych.

W dniu 25.11.2005 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Horyńcu Zdroju odbyły się III Indywidualne Mistrzostwa Powiatu Lubaczowskiego Orlików i Orliczek Młodszych w Warcabach 100 - polowych.

W zawodach startowało 19 uczniów z gminy Cieszanów, reprezentując szkoły w Dachnowie i Cieszanowie. Najlepiej wypadli:

Grupa dziewcząt: • Klaudia Mroczo – 3 miejsce, SP Dachnów, • Anna Pryma – 4 miejsce, SP Dachnów, • Petrykowska Adela – 9 miejsce, SP Cieszanów.

Grupa chłopców: • Mateusz Bielko – 2 miejsce, SP Dachnów, • Jakub Bem – 4 miejsce, SP Dachnów, • Adrian Cich – 7 miejsce, SP Dachnów, • Michał Bem – 8 miejsce, SP Dachnów

• Mateusz Grabowski – 9 miejsce, SP Cieszanów, • Mateusz Kudyba – 10 miejsce, SP Cieszanów,

W zawodach wzięło udział 50 – ciu uczestników. Turniej został rozegrany systemem szwajcarskim na dystansie 7 rund, tempo gry 20 min na zawodnika. Nagrody wręczył dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Horyńcu Zdr. Janusz Urban.

Powiatowa fotografia (5)

Dzieciak w koszulce, manekiny, i szuflada zegarków

W cieszanowskim Zakładzie Fotograficznym **Adama Tabińskiego** w latach 1940-1944 pracował **Mieczysław Czubyrt**. Jako pomocnik osobiście „wolał” i kopiował filmy, w tym również film dostarczony przez kierownika sklepu Kółka Rolniczego w Cieszanowie **Jana Dziembaję** (Polak ożeniony z Szychterówną z Lubaczowa). Stąd też udziałem M. Czubyrt stało się następujące wydarzenie...



Edward Szajowski, Cieszanowianin, do ostatnich swych dni mieszkał ze swoją rodziną w Lubaczowie przy ul. Mickiewicza. (Cieszanów 1943, fot. A. Tabiński)

„Dowiedziawszy się o postępowaniu Niemców w stosunku do Żydów, o masowych rozstrzeliwaniach i zbiorowych mogiłach, nie wiedząc nawet czy da radę jakieś zdjęcie zrobić, Dziembaj udał się tam z aparatem. Ponieważ na miejscu (był to film robiony pod **Dachnowem** /

Hrynków/), okazało się, że nie było Niemców, wypstrykał cały film, tj. 12 zdjęć 6x6. Z tego filmu robiłem potem Dziembajowi odbitki kontaktowe (w zakładzie nie było powiększalnika). Niektóre zdjęcia skopiowałem sobie. Miałem je jeszcze gdy potem zamieszkałem w Grójcu, jednakże w latach 60-tych dałem je znajomemu fotografowi, fotoreporterowi w TPPR z ul. Kredytowej w Warszawie. Miał zrobić reprodukcje i zwrócić... Czas mijał, nie mogłem się z nim skontaktować, upomniałem się po raz drugi i trzeci... a kolejny list wrócił z adnotacją „Adresat nie znany”.

Na jednym ze zdjęć było masę zwłok. W ogóle - przeważały zdjęcia zamrożonych zwłok, utylanych w śniegu, o różnych pozach. Sądziłem, że je w to miejsce przywieziono i zwalono na stos. Dziembaj mówił, że byli to pomordowani przy likwidacji getta w Lubaczowie. Nie umiem powiedzieć ile było postaci, pamiętam że na pierwszym planie był dzieciak w krótkiej koszulce, prawie nagi. Ponieważ była to zima, wszystkie zwłoki musiały być zamrożone. Na tym zdjęciu robionym z góry, wyglądało to tak, „jakby na stercie zwałił manekiny”. Okropne wrażenie, wstrząsające i przesywające na wskroś. Szkoda, że te fotografie nie uchowały się. Jakies dziwne i złe fatum czuwało nad tym aby te błony i fotografie jako dowody niemieckich zbrodni, nie doczekały do dziś.”

Wracając do cieszanowskiego fotografa... To, że różne, naświetlone w aparatach błony filmowe trafiały akurat do zakładu fotograficznego Adama Tabińskiego, ma swoje proste wytłumaczenie. Na wskutek eksterminacji Żydów przez Niemców, nastąpiła likwidacja żydowskich zakładów fotograficznych **Weinera** i **Fuchsa** w **Lubaczowie**, i cieszanowski zakład Tabińskiego stał się jedynym znanym i oficjalnym na tym terenie. Dlatego też zdjęcia wychodzące z ręki A.

Tabińskiego rozsiane były po całym powiecie, po wszystkich niemal domach. Tkwią w nich do dziś.

Z początkiem maja 1944 r., w okresie realnego zagrożenia mieszkańców i miasta przed terrorem ukraińskim, wszyscy mieszkańcy opuścili Cieszanów. Podejrzenia się potwierdziły. Ukraińcy miasto spalili, nielicznych odnalezionych starców i kobiety wymordowali. Do spalonego, pustego Cieszanowa nie wszyscy od razu wrócili. Nie było do czego. Mieczysław Czubyrt wyjechał wówczas z ojcem do brata w Warszawskie a Tabińscy wyjechali gdzieś w Krośnieńskie (inna wersja mówi, że mogli też okresowo przebywać w Rudzie Różanieckiej).

Z ucieczki Tabińscy powrócili do Cieszanowa. Zamieszkali na Woli (dzisiejsza ul. Skorupki), i nadal prowadzili tam w prowizorycznych warunkach swój zakład fotograficzny. Jesienią 1946 r. odwiedził ich M. Czubyrt. Zastał u nich kpt. **Kazimierza Maciejewicza**, żołnierza WP i dowódcę AK. Kpt. Maciejewicz mieszkał w pobliżu, był człowiekiem obytym i odcytanym. Wpadał do Tabińskich na pogaduszki. Tabiński, jak przystało na byłego dobrego szefa, przywitał swojego niedawnego ucznia i pomocnika czule i z rozrzwinięciem. Z tego pobytu (jak relacjonuje M.Cz.)... „Przywiozłem dwa kieszonkowe, srebrne zegarki, z których jeden był na kluczyk. Była tego pełna szuflada, pozostałość po żołnierzach sowieckich, którzy tym płacili za zdjęcia. A skąd oni je mieli... po prostu wcześniej szantażem lub groźbą odebrali je Polakom.”

Adam Szajowski



Lata 30-te... Cieszanowianie na fotografiach Zakładu Fotograficznego Adama Tabińskiego:

- Michalina Ciepla z ul. Kościuszki (potem po mężu- Stelmach) w mundurku cieszanowskiego seminarium nauczycielskiego, rok 1930
- Kazimiera Szajowska córka Franciszka (potem po mężu- Zajęc) z ul. Mickiewicza, obecnie ma 92 lata i mieszka przy ul. Skorupki
- Michał Trusiewicz- Rusin z ul. Mickiewicza

30 października

W Baszni Dolnej Andrzej C. nabył pochodzące z przestępstwa programy komputerowe.
W Lubaczowie na stadionie Bartłomieja P. i Marek M. z Lubaczowa oraz Grzegorz S. z Opaki pobili Erwina G. i Artura W.

W Lubaczowie Kamil W., Tomasz W. i inni pobili Mariusza B. z Lubaczowa i zabrali mu telefon komórkowy „Sony Ericson” wartości 200 zł.

W Cieszanowie Krzysztof Z. znęcał się moralnie i fizycznie oraz wykorzystywał seksualnie swą siostrę. W miejscowości tej Jacek P. znęcał się nad Anną P.

Piotr P. z Lisich Jam nie zgłosił się w jednostce wojskowej w Przemyslu celem odbycia ćwiczeń. 30 – 31 październik

W Rudzie Różanieckiej na zabawie nieznani sprawcy pobili Wojciecha Cz. z Lubaczowa.

3 listopada

W Krowicy Samej do kontroli drogowej patrol policyjny zatrzymał kierowcę Fiata 126p Andrzeja P. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,41 promila alkoholu.

6 listopada

W Dachnowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Wojciecha P. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,43 promila alkoholu.

7 listopada

W Oleszycach w szatni Zespołu Szkół Grzegorz K. z Zaluża Jadwidze P. ukradł telefon komórkowy „Samsung”.

9 listopada

W Narolu Roman P. z tej miejscowości prowadził samochód Fiat 126p mimo zakazu sądowego.

10 listopada

W Opacie Zbigniewowi S. psy zagryzły owcę wartości 600 zł.

W szpitalu w Lubaczowie nieznani sprawcy Marianowi S., Agnieszce S., Annie P. i Ryszardowi M. skradli dowody osobiste, telefony komórkowe i inne przedmioty.

W Wólce Krowickiej osoba podająca się za Piotra J. wyłudziła od Pawła K. 400 zł za telefon komórkowy Ericsson.

11 listopada

W Pławowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę Fiata 126p Marię F. z Huty Szumy.

Artur A. z Lubyczy Królewskiej Józefowi K. z Lubaczowa skradł telefon komórkowy wartości 300 zł.

W Lisich Jamach nietrzeźwy Jan M. kierował zaprzęgiem konnym.

Mateusz H., Małgorzata C., Marzena W z Cieszanowa podczas rozprawy sądowej w Lubaczowie złożyły fałszywe zeznania.

W Lubaczowie w lokalu „Strzecha u Lecha”



nieznany sprawca Magdalenie P. skradł telefon komórkowy Nokia wartości 300 zł.

12 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca w barze „Mini Max” własności Janiny M. wybił szybę wartości 1500 zł.

W Krowicy Samej nieznany sprawca Zbigniewowi M. z Bełżca skradł silnik elektryczny wartości 1500 zł.

W Oleszycach w bloku do piwnicy Dariusza J. poprzez wyrwanie skobla u drzwi wszedł nieznany sprawca i skradł szlifierkę wartości 90 zł.

13 listopada

Z samochodu Fiat Seicento Barbary D. stojącego na ulicy Norwida nieznany sprawca skradł tablice rejestracyjne.

15 listopada

W Narolu w czasie kontroli drogowej okazało się, że samochód Suzuki Vitarra jest skradziony. W Krowicy Samej z gospodarstwa Zbigniewa M. nieznany sprawca skradł 200 m. linki z linii energetycznej wartości 200 zł.

18 listopada

W Lubaczowie na Osiedlu Jagiellonów nieznany sprawca włamał się do mieszkania i dokonał kradzieży srebra, łańcuszków, pierścionka, telefonu komórkowego. Właścicielka Teresa D. poniosła straty w wysokości 5950 zł.

Janina M. ze Żmijowisk w lesie gminnym dokonała wyrębu i kradzieży drewna sosnowego i osikowego 1,15 mp. wartości 78 zł.

19 listopada

Marcin K. z Lubaczowa przywłaszczył sobie magnetofon Thomson wartości 520 zł. będący własnością Agnieszki J.

20 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca z lady lokalu dyskotekowego w Biedronce Janinie M. z tej miejscowości skradł portfel z zawartością 500 zł.

W Krowicy Hołodowskiej małoletni Marek Ż. z Lisich Jam na krótko użył samochodu Fiat Sierra.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu Fiat Sierra Wiesława W. z Hurcze.

22 listopada

W Rudzie Różanieckiej Andrzej Z. prowadząc samochód Fiat Trasit najechał na leżącego Henryka W., który doznał obrażeń ciała.

23 listopada

W Łowczy patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Seat Toledo prowadzony przez Grzegorza J. z tej miejscowości. Okazało się, że kierowca siadł za kierow-

nicą mimo zakazu prowadzenia pojazdu i to w stanie nietrzeźwym. Z kolei w w Lipiu na przejażdżkę rowerową w stanie nietrzeźwym wybrał się Bolesław B.

W Zalużu nieznany sprawca Annie K. skradł rower górski BEST wartości 350 zł.

26 listopada

W Lubaczowie Mariusz A., Sebastian W. i Witold M., Piotr I. z Lubaczowa pobili Pawła S. z tej miejscowości.

W Lubaczowie na Osiedlu Mickiewicza nieznani sprawcy włamali się do piwnicy Jana G. z której skradli rower górski „Grand” wartości 800 zł.

W Lubaczowie Krzysztof B. nielegalnie za pomocą komunikatora „Gadu –Gadu” rozpowszechniał mecze sportowe nadawane przez cyfrowy Canal +.

27 listopada

W Lubaczowie na ulicy Krasieńskiego Waldemar K. z Narola prowadząc BMW zjechał na lewo i uderzył w prawidłowo stojącego Mercedesa Jana P. Jego pasażerka Grażyna M. z Lubaczowa doznała obrażeń ciała. Za uciekającym sprawcą wypadku w pościg ruszył patrol policji oraz samochód Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. W chwilę później kierowca został zatrzymany. Okazało się, że prowadził on pojazd bez uprawnień gdyż stracił go na mocy wyroku sądowego.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat 126p Zbigniewa H. z Młodowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,01 promila alkoholu.

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę BMW Waldemara K. Okazało się, że był on w stanie nietrzeźwym i prowadził pojazd mimo zakazu sądowego.

28 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca włamał się do garażu Zbigniewa M. i skradł karnister oraz namiot wartości 600 zł..

30 listopada

W Horyńcu Zdroju nietrzeźwy kierowca Ford Transit Krzysztof K najechał na pieszą Danutę T. która doznała ciężkich obrażeń mózgu.

Od listopada 2004 roku Stanisław W z Młodowa uchyla się od płacenia alimentów na utrzymanie córki Honoraty W. z Nowego Dzikowa.

1 grudnia

W Żmijowiskach Michał S. z tej miejscowości bez zezwolenia właściciela Stanisława S. użył na przejażdżkę jego samochodu.

Sprostowanie informacji z poprzedniej Kroniki Policyjnej:

Grzegorz W. kierowca Fiata 126p miał we krwi 0,33 promila alkoholu a nie jak mylnie podaliśmy 1,20 promila.



W Gdy- ni, z dała od rodzin- nych stron, po długiej ciężkiej chorobie zmarł Wojciech Staniuk. Przez 38 lat pracy zawodowej jako kierownik szkoły i nauczyciel związany

był z Chotylubiem. Jego lata chłopcę nie należały do łatwych. Chotylub wraz z domem rodzinnym palą banderowcy. Zaczyna się tułacz-

WOJCIECH STANIUK 1930 – 2005

ka, która trwała aż do zakończenia wojny. Po ukończeniu w 1951 roku Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie podejmuje pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej w Gorajcu. Po dwóch latach wraca do rodzinnej wsi gdzie zostaje kierownikiem szkoły. Wówczas też zakłada rodzinę i zamieszkał u teściów w Dąbrówce. Warunki lokalowe szkoły były bardzo trudne. Brakowało też pomocy naukowych. Jednakże dzięki zaangażowaniu młodego Wojciecha w Chotylubiu wybudowano nową szkołę a później ją jeszcze rozbudowano. W niej też kierownik wraz z rodziną zamieszkuje. Z jego inicjatywy stanął też Dom Nauczyciela. Kierownik uzupełnia swe pedagogiczne kwalifikacje i kończy zaocznie Studium Nauczycielskie.

Wojciechowi Staniukowi szczególnie bliska była przyroda. Dlatego też szkoła tonęła zawsze w kwiatkach. Przy niej założył sad oraz kwietniki, które zawsze były należycie utrzymane. Swą miłość do przyrody zaszczipiał kolejnym pokoleniom młodzieży.

W 1991 roku przechodzi na emeryturę, a dwa lata później wyjeżdża do Gdyni gdzie mieszka trójka jego dzieci. Tutaj mając więcej czasu stał się pasjonatem ogrodów botanicznych. Często je odwiedzał i niektóre z krzewów sadił w ogrodzie domu w którym mieszkał. Żywo do końca swych dni interesował się rodzinnymi stronami. Zmarł 24 listopada i pochowany został na cmentarzu w Gdyni. Wspomnienia o skromnym, kochającym młodzież i przyrodę nauczycielu po- stanie długo w pamięci jego wychowanków.

Wierzysz w św. Mikołaja...



Urodziłem się w 1913 r. w **Cieszanowie**. Również moja młodość z lat 1918... i do lat 20-tych upłynęła pod znakiem miłego oczekiwania na dzień św. Mikołaja, wierząc że to on właśnie rozdaje prezenty. Nie były znane podarunki choinkowe, gwiazdkowe, jedynie te Mikołajowe z nocy 5/6 grudnia, te w domu pod poduszkę, i te oficjalnie przekazywane w stowarzyszeniach (Sokół, Gwiazda) czy kościele.

Aby zobaczyć św. Mikołaja, siwego starca z brodą i workiem pełnym prezentów, staraliśmy się czuwać już od wieczora, przez całą noc. Nigdy się to nie udało, sen był silniejszy od zamiaru dziecka, a rano ku naszej uciechu znajdowaliśmy w pobliżu zawiniątko z ciastowym Mikołajem z naklejoną na nim podobizną świętego, drobny prezent szkolny czy odzieżowy, notesik, cukierki sople w celofanie, drewnianą zabawkę (klocki) itp. W późniejszych latach, gdy należałem do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, sympatyzowałem z **Helą Stasiakówną** i **Janką Szajowską** (babcią dzisiejszej aktorki i modelki - Izy Skorupko), i kupiłem dla nich na św. Mikołaja piękne czekoladowe kotki z czerwoną kokardą, i skrycie im to podrzuciłem. Dziś brzmi to dziecinnie, jak zwierzenie papieża który chodził na kremówki, ale ileż w tym było emocji...

Pamiętam jak z **Adamem Sobotowskim** (syn nauczyciela) w przebraniu nawiedzaliśmy z prezentami domy przy ul. Mickiewicza. Towarzyszył nam sznur gapiów, dzieci które tłumnie i z rozgwarem odprowadzały nas pod odwiedzany dom. Strój św. Mikołaja robiliśmy sami: ornat z białego papieru pakunkowego, tekturowa infuła ze złotym krzyżem, długi pastorał z drewnianego kija z odpowiednio uformowaną drucianym zakrętasem i owiniętą złotym papierem końcówką. Sobotowski był Mikołajem, ja byłem diabłem. Tak musiało być, taka para „dobra i zła”. Miałem kożuch odwrócony włosom na wierzch, byłem przepasany łańcuchem z dzwoneczkami i brzęczkami a w ręce trzymałem drewniane widły. Na głowie maska z czarnej mamej pończochy, z otworami na oczy i usta, przy których przyszyty był półmetrowy, zwisający, czerwony jęzor. Nad oczami dwa czerwone rogi uszyte z płótna i upchane szmatką. Mikołaj wygłaszał w izbie kilkudzaniowe, często rymowane przemówienie, po czym co raz odpychając przeszkadzającego i natrętnego diabła, zadawał dziecku pytania.



Jadwiga Fusińska mieszkała przed wojną z rodzicami w **Oleszycach**. Jak opowiada... „Tam wraz z młodszym bratem **Marianem** otrzymywaliśmy podarki w budynku oleszyckiej Cytelni. W rolę św. Mikołaja wcielał się miejscowy ksiądz. Z bijącym sercem wraz z bratem i starszą swoją siostrą (**Darażową**) oczekiwałam swego wywołania. A potem koniecznie z niecierpliwością chciałam otrzymać paczkę otworzyć zaraz na miejscu, ale siostra zakazywała. Jej słowa... „dopiero w domu!”, były nie do zniesienia. W późniejszych latach, 50-tych, gdy już mieszkaliśmy w Lubaczowie, nosiłam paczki dla swoich dzieci do kościoła, gdzie potem uroczystie i z namaszczeniem wyczytując kolejne dzieci, rozdawał je przebrany za św. Mikołaja ksiądz.”

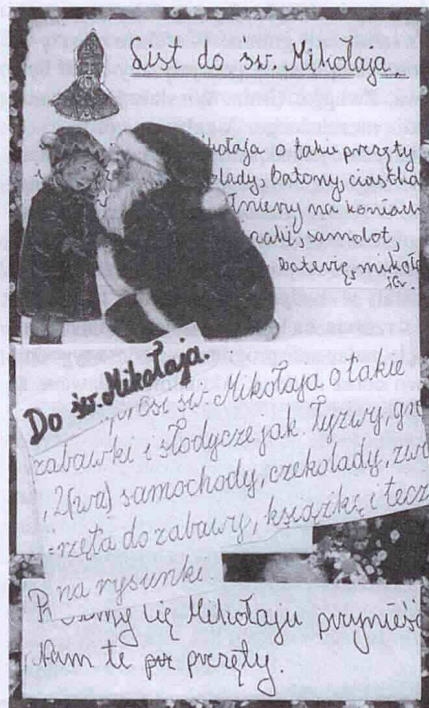
Janina Szajowska z **Cieszanowa** wspomina swoje przedwojenne św. Mikołaje jako skromne... „Jako uczennica, chodziłam na św. Mikołaja do „Sokoła”. Na scenie św. Mikołaj, aniołki, diabełki i duże kosze podarków. Wczytywano nazwiska wypisane na paczkach, podchodziły dzieci. Jedne odbierały piękne lale w pudlach, słodycze, czekolady, pomarańcze i różności, inne ścisnęły mizerne zawiniątko w szarym papierze, przepasane sznurkiem. Niektóre dzieci były wyczytywane kilka razy, dźwięgały paczki ozdobione kolorowymi kokardami, inne wyczytywano tylko

raz, a ich łakome z otwartą buzią oczekiwanie „na jeszcze”, okazywało się bezcelowe. Serce biło mi mocno, z niepokojem patrzyłam na wywoływane i podchodzące dzieci. Kosze opróżniały się, a mnie nikt nie czyta. Straszne uczucie samotności i zapomnienia. Wreszcie i ja dostałam jakąś paczuszkę.

Wydarzenia te zawsze były mieszaniną ciekawości, oczekiwania, nadziei, ale i zawodu, a nawet dziecięcej zazdrości. Dlaczego te bogate dzieci dostawały od dobrego i sprawiedliwego św. Mikołaja tak dużo, a biedne tak skromnie?

Emerytowana nauczycielka z **Borowej Góry** a pochodząca z **Młodowa** - **Maria Gwozd** przypomina sobie... „Pamiętam postać św. Mikołaja w Czytelnii, w budynku na przeciw starej szkoły w Młodowie, gdzie odpowiednio wcześniej podpisane dużymi literami prezenty zanosili dla swych dzieci rodzice. Cóż to była za radość z samego oczekiwania a potem jeszcze większa z otwierania paczki...”

W Polsce Ludowej w pewnym okresie odgórnie zmieniono „Świętego Mikołaja” na „Dziadka Mroza”. Tak było bezpieczniej dla socjalizmu, partii i władzy. Na szczęście dla tradycji, nazwa ta nie przyjęła się, choć długi czas urządzano takie imprezy dla dzieci pracowników w zakładach pracy, biurach i szkołach, często łączone z zabawą choinkową. Pamiętam takie w sali zebrań w Prezydium Pow. Rady Narodowej w Lubaczowie, na które na przełomie lat 50. i 60. chodziłem z moim najmłodszym synem **Adamem**.



Maria Margraf z **Lubaczowa** wspomina Mikołajową tradycję z rozzerwieniem... „To było dawno. Sama święcie wierzyłam w postać św. Mikołaja. W domu się nie przelewało, ale moja mama zawsze w miarę zasobów coś podłożyła mi pod poduszkę. Nic specjalnego, jakieś ciastka, cukierki. Tradycję tą zachowałam i przeniosłam do swojego domu. Wraz z mężem **Stanisławem**, naszym dzieciom **Robertowi** i **Markowi** również sprawiałem na ten dzień drobne upominki. Jak wszystkie dzieci, obaj również pisali do św. Mikołaja listy z listą tego co chcieliby otrzymać. Kładli je za okno. Dziś obaj są dorosłymi mężczyznami. Te listy jeszcze przetrzymuję na pamiątkę, jakoś tak zawsze

szkoda było wyrzucić.”

Do **Stanisławy Broż Szajowskiej** z **Lubaczowa**, św. Mikołaj przychodził zawsze... „Bywało, że mama zapraszała św. Mikołaja gdy przybywał do nieopodal mieszczącego się przy ul. Mickiewicza (przy torach) **Domu Małych Dzieci**. Prawdziwy św. Mikołaj w progę naszego domu... coż to było za wydarzenie... specjalnie do mnie... to dopiero było przeżycie dla mnie, małej dziewczynki. Wraz z mężem zachowaliśmy ten zwyczaj dla naszych synów **Rafała** i **Jakuba**, mam nadzieję że oni przechowują wyniesioną z domu tradycję również dla swoich dzieci. Nawet teraz, gdy są dorosłymi (pierwszy jest lekarzem, drugi nauczycielem), staramy się robić sobie wzajemnie drobne prezenty w tym dniu. Oczywiście nie zapominamy też o naszym wspaniałym ojcu i dziadku- **Eugeniuszu**, który jako jeden z najgrzeczniejszych, zawsze może liczyć na prezent.”

Oboje z żoną **Heloną** robiliśmy prezenty swoim dzieciom. Były to np. słodycze... lizak, piernikowy św. Mikołaj, długie choinkowe cukierki, orzechy, pomarańcza, rajtuzki, rękawiczki, czapeczka, żołnierzyk, gra, pajacyk, kredki To już tyle tej opowieści. Czas na ocenę otrzymanych prezentów.

Eugeniusz Szajowski

ROZGŁOŚNIA RADIOWA W LUBACZOWIE

Już od ponad dwóch miesięcy codziennie mieszkańcy powiatu lubaczowskiego mają możliwość słuchania programów radiowych nadawanych bezpośrednio z Lubaczowa. W budynku Przedszkola 27 września otwarta została jako druga na Podkarpaciu lokalna rozgłośnia radiowa.

Pomysłodawcą i zarazem jej organizatorem oraz szefem jest dziennikarz - społecznik Wiesław Bek. *Idea rozgłośni rodziła się długo* - mówi. *Od szeregu lat szukałem skutecznych sposobów na integrację i odbudowę więzi środowiskowych mieszkańców powiatu lubaczowskiego.* W tym celu był on inicjatorem założenia Biura Porad Obywatelskich. Idąc tym tropem nosił się z zamiarem uruchomienia autobusu, którym grupa ekspertów odwiedzając poszczególne miejscowości udzielałaby mieszkańcom na miejscu wszelkich interesujących ich informacji i porad. Wiesław Bek wszedł nawet w kontakt korespondencyjny z władzami samorządowymi Londynu co do szansy otrzymania już wycofanego z obiegu autobusu komunikacji miejskiej.

Pytamy Wiesława Beka skąd pomysł na założenie radia w Lubaczowie. Odpowiada, że przypadkowo w rozgłośni PR. w Rzeszowie spotkał naczelnego redaktora radia w Smolasie. w powiecie kolbuszowskim. Wyszedł, z założenia, że skoro ta inicjatywa była możliwa do zrealizowania na szczeblu gminy, to dlaczego u nas nie może być wcielona w życie w naszym powiecie? Wiadomo jednak, że uruchomienie nawet lokalnej rozgłośni to olbrzymie również finansowe przedsięwzięcie. Stąd też pomysłem utworzenia radia zainteresował on starostwo, samorządy gminne. W efekcie zaczęły się rodzić różne koncepcje jego powołania. Padły pomysły aby radio było prowadzone pod egidą starostwa, Związku Gmin. Wiesław Bek twierdzi jednak obstawiał za formułą radia niezależnego. A zgłaszane propozycje takiej gwarancji nie dawały. Ostatecznie jednak samorządy udało się przekonać do koncepcji radia niezależnego, działającego pod auspicjami Stowarzyszenia Edukacji i Rozwoju. W ślad za tym samorządy Oleszyc Lubaczowa, Cieszanowa i Gminy Lubaczów oraz Starostwo wsparły finansowo tworzenie radia przydzielając na jego cel po 7 tys. zł. Pomieszczenia dla rozgłośni wygospodarowane zostały w budynku przedszkola. Dokonano tu niezbędnych inwestycji i 27 września na falach średnich AM o częstotliwości 963 kHz radio rozpoczęło nadawanie programów, które z tygodnia na tydzień stawały się czasowo coraz dłuższe. Aktualnie nadawane są codziennie w godzinach od 7.00 do 9.00 i od 17.00 do 19.00.

Misją radia jest integracja społeczność powiatu wokół wspólnych poczynań, umacnianie lokalnych więzi, przełamywanie partykularyzmów i eliminowanie różnych patologicznych zjawisk. W tym celu już od pierwszych dni swej działalności radio porusza gorące i niewrażliwe dla powiatu tematy. Przez cały tydzień w studio „przysłuchiowano” szefów jednostek odpowiedzialnych za bezpieczeństwo mieszkańców miasta i powiatu. Uruchomione już zostało Studio Powiatowego Serwisu Sportowego. Poszerzają się też możliwości odbioru. Już od początku listopada radia można słuchać w sieci telewizji kablowej Mat - Sat, a wkrótce będzie to możliwe poprzez Internet. Swą misję radio upatruje również w akcjach społecznych. Przykładem może być tu organizowanie pomocy dla oparzonego chłopaka z Żałuża. W efekcie już teraz mieszkańcy naszego regionu coraz bardziej identyfikują się z radiem i uważają je za swoje. Codzienną praktyką stają się coraz liczniejsze telefony i w rozmowach na gorąco reagują na padające w audycjach opinie.

Nowa inicjatywa to wielka szansa dla powiatu lubaczowskiego. Procesy cywilizacyjne niosą atomizację życia, anonimowość, obojętność na sprawy swojego środowiska. Z tych względów niezmiennie cenne są wszelkie działania przełamujące te ujemne zjawiska. W tym względzie, oprócz prasy lokalnej szczególną misję do spełnienia ma radio. Już dziś rozgłośnia w Lubaczowie ma liczący się wkład w integrację społeczności miast i gmin, umacnianie lokalnego patriotyzmu, popularyzacji doświadczeń i dorobku. Nie można jednak zapominać o pewnych zagrożeniach. Integracja powiatu to również przełamywanie różnych gminnych partykularyzmów, pewnej niechęci samorządowców do wspólnych przedsięwzięć. Wciąż odkładana budowa powiatowego wysypiska jest tego najlepszym dowodem. Stąd też, aby radio w pełni wywiązywało się ze swej misji niezbędne będą słowa krytyki pewnych ujemnych zjawisk. Czy będzie jednak na nie miejsce gdy samorządy radio finansują? Miejmy jednak nadzieję, że gminy, instytucje dotknięte krytyką, rozumiejąc reguły demokracji odniosą się do niej z pełnym zrozumieniem. Dotychczasowa działalność rozgłośni w całej rozciągłości tę opinię potwierdza.

Marian Ważny

RADA POWIATU O WYBORACH PARLAMENTARNYCH

Ostatnie wybory parlamentarne ukazały smutną prawdę: Tylko 40 procent wyborców z powiatu lubaczowskiego oddało swe głosy. I prawie 9 tysięcy głosów oddano w powiecie na kandydatów do parlamentu z poza powiatu. Natomiast na 13 kandydatów z powiatu lubaczowskiego padło tylko 9 216 głosów.

Realia te są niepokojące dla naszego powiatu. Świadczą one o niskiej identyfikacji obywateli z powiatem o braku satysfakcji, dumy, że się jest mieszkańcem tego zakątka kraju.

Nieprzypadkowo na październikowym posiedzeniu Rady Powiatu zaprezentowane zostało stanowisko w tej sprawie. W przyjętym oświadczeniu Rada Powiatu zwraca się z apelem do liderów partii politycznych, samorządowców, wójtów, burmistrzów i sołtysów o tworzenie szeroko pojętego frontu na rzecz lansowania lokalnych autorytetów i wspierania ich w nadchodzących wyborach. Mieszkańców powiatu stać na wypromowanie nawet dwóch parlamentarzystów pod warunkiem, że kryterium wyboru nie będzie przynależność polityczna ale predyspozycje kandydata do godnego reprezentowania naszych interesów w parlamencie - czytamy w oświadczeniu - Od naszego społeczeństwa Rada Powiatu oczekuje dojrzałości politycznej i myślenia w kategoriach interesu własnej gminy i powiatu.

Oczywiście przesłanie to, jak też szeroko pojęta edukacja obywatelska jest w tym względzie niezbędna. Ale nie mniej ważna jest zmiana mentalności liderów partii politycznych. Ludzie ci lojalność wobec swych zwierzchników w województwie bardzo często stawiają wyżej od działań integracyjnych w gminach i powiecie. W oczach polityka z województwa w terenie ten lepszy, ma większe uznanie, kto bardziej wyraziście, pryncypialnie potrafi artykułować, nagłaśniać program swej partii i przysparzać jej zwolenników. Wiadomo, że taka strategia stoi często w sprzeczności z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego w terenie. Owocuje właśnie tym co mieliśmy w ostatnich wyborach. Aż trzynastu kandydatów z powiatu zostało przez swe ugrupowania polityczne namaszczone do ubiegania się o mandaty parlamentarzystów! Przeważająca większość z nich mówi, że tak naprawdę nie mieli ochoty kandydować tylko partyjni koledzy jak też zwierzchnicy ze szczebla wojewódzkiego ich do tego namówili!

Nie wykluczone, że wybory do parlamentu odbędą się we wcześniejszym terminie. Znowu więc każde ugrupowanie polityczne w województwie zacznie szukać swych zwolenników w powiecie. W myśl przysłowia: Polak mądry po szkodzi, tym razem nie powinniśmy dopuścić do sytuacji z ostatnich wyborów. Stąd też już teraz gremia kierownicze poszczególnych ugrupowań politycznych w powiecie powinny usiąść przy wspólnym stole, po to aby wytypować jednego, co najwyżej dwóch kandydatów do parlamentu. W kolejnym etapie w czasie kampanii wyborczej osobie tej czy osobom udzielane winno być powszechne poparcie. Ta prosta recepta decyduje, że wiele powiatów w kraju ma nieprzerwanie przynajmniej jednego swojego parlamentarzystę Czy to się uda? Trudno powiedzieć. Niestety na naszym powiatowym podwórku wśród liderów, myślących w kategoriach interesu naszej małej ojczyzny nie brak zacietrzewionych frustratów, mimo braku predyspozycji osobowościowych marzących o karierze politycznej. A nie ma nic bardziej nagannego jak politykierstwo w powiatowych opłotkach.

Marian Ważny

PREZDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO -HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157
Sprzedarz; maty zbrojeniowe, siatki ocynk PCV
techniczne

Ukraiński poeta rodem z Cieszanowa



Petro Sylwestrowycz Karmański urodził się 29 maja 1878 roku w Cieszanowie. Jego ojciec Sylwester (uczestnik powstania styczniowego) był rolnikiem, matka Parana zajmowała się domem i dziećmi. Petro miał sześcioro rodzeństwa: czterech braci i dwie siostry. Uczęszczał do szkoły powszechnej w Cieszanowie. Wśród nauczycieli był uważany za najlepszego ucznia. Po ukończeniu tejże szkoły Karmański zdał egzaminy wstępne i dostał się do gimnazjum w Przemyśle. Miał wtedy 12 lat. Na-

leży wspomnieć, iż Przemyśl w tym czasie był jednym z głównych narodowych i kulturalnych ośrodków ukraińskich w Galicji. Liczna grupa inteligentów ukraińskich była absolwentami przemyskiego gimnazjum.

Pierwszym długoletnim dyrektorem gimnazjum był Grzegorz Cegliński (Hryhoryj Ceglynskyj). To dzięki niemu udało się wypłynąć na szerokie wody wielu późniejszym ukraińskim uczonym czy też działaczom społecznym. Przykładem mogą być choćby językoznawca Iwan Zilyński, czy archeolog Jarosław Pasternak.

Cegliński pomógł również i młodemu Karmańskiemu. Zauważył bowiem u niego talent pisarski.

W pierwszych wierszach Petra przeważały motywy dobra i zła, a także społecznej niesprawiedliwości. Wzięły się one prawdopodobnie z ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w Galicji, którą poeta widział na co dzień.

Podczas nauki w gimnazjum Karmański przeżył pierwszą tragedię – śmierć swoich rodziców. Nie załamał się jednak, walczył z trudnościami, podpora w trudnych chwilach była dla niego poezja. Po ukończeniu gimnazjum postanowił kontynuować naukę. Dostał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Wtedy to młody poeta poznał Iwana Franko, Mychajła Pawlyczka, Wasyla Stefanyka i Łesa Martowycza. W tym samym czasie (tj. w roku 1899) zostały opublikowane jego wiersze na łamach lwowskiego czasopisma. Również we Lwowie ukazał się pierwszy zbiór jego poezji pt. *Z teki samowbywcy* (*Z teki samobójcy*).

W 1900 r. Karmański porzucił studia we Lwowie i wyjechał do Rzymu, gdzie wstąpił do Ukraińskiego Seminarium Duchownego. Nie udało mu się jednak ukończyć tego seminarium, dlatego postanowił wrócić do Lwowa i kontynuować studia na Uniwersytecie Lwowskim.

We Lwowie poeta zaczął aktywnie działać na uniwersytecie. Występował na łamach czasopisma *Literaturo - Naukowyj Wisnyk* (*Wiadomości Literacko-*

Naukowe), gazety *Dilo* (*Dzielo*), a także czasopisma *Swit* (*Świat*). Był ponadto współorganizatorem stowarzyszenia pisarzy *Młoda Muza* (*Młoda Muza*). *Młoda Muza* powstała we Lwowie w roku 1906, pod wpływem nowych prądów literackich, nadchodzących z zachodniej Europy, na wzór *Młodej Polski* i *Młodych Niemiec*.

Młodomuzowców charakteryzowała wspólna orientacja na modernistyczne tendencje w zachodnioeuropejskiej literaturze, idea piękna, a także opozycja do naśladownictwa w poezji. Karmański w swej młodomuzowej poezji prezentuje wysoki ton i nastrój. Jego poezja bogata jest w motywy religijne, a cechą charakterystyczną jest sakralizacja zwykłych rzeczy. Dla poety zwykle przyziemne sprawy mają charakter podniosły i mają swoje piękno. Częstym motywem w wierszach Karmańskiego z tego okresu jest również problem prawdy i kłamstwa, a także ludzkiej moralności.

W lipcu 1913 r. poeta wyjechał do Kanady, gdzie przez pewien czas był wykładowcą na jednym z uniwersytetów (nauczał historii Ukrainy oraz literatury ukraińskiej). W Winnipeg zorganizował czytelną ukraińską. Po powrocie przebywał w Austrii, gdzie wspólnie z innymi aresztowanymi poetami (B. Lepkim, W. Paczowskim) pracował w obozach jenieckich. Kolejnym etapem w jego życiu była działalność na rzecz Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Ponadto wykonywał on misje dyplomatyczne za granicą.

W latach 1922 - 1931 Karmański przebywał w Brazylii, gdzie organizował szkolnictwo ukraińskie, prasę ukraińską oraz redagował gazetę *Ukrainskyj chlibirob*. W tym samym czasie ukazały się dwa zbiory jego poezji: *All fresco* (1917 r.) oraz *Za czest i wolju* (1923 r.). Z okresu pobytu w Brazylii mamy również poemat *Placz brazylijskoj puszczy* (*Placz brazylijskiej puszczy*).

Petro Karmański powrócił do Lwowa w roku 1931. Wykładał na Uniwersytecie Lwowskim. W 1936 r. został wydany kolejny zbiór pt. *Ukraińska bohema*.

W 1940 r. poeta został przyjęty do Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy.

Lata powojenne nie były lekkie dla Karmańskiego. Wprawdzie w prasie nie brakowało jego publikacji, jednak wszystko to tworzone było pod wpływem reżimu komunistycznego.

Pod koniec swego życia poeta zajmował się przekładem na język ukraiński I. cz. Boskiej Komedii D. Dantego oraz niektórych utworów Goethego.

Petro Karmański zmarł 16 października 1956 roku we Lwowie. Został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Łyczakowskim.

Poeta ten był niewątpliwie wybitną postacią. Prócz pisania wierszy, opowiadań czy artykułów prasowych, zajmował się również pracą na rzecz dobra ogółu (udzielał się społecznie, był nauczycielem szkolnym i uniwersyteckim, działaczem ZURL). Nawet będąc za granicą myślał o swej ojczyźnie, jej los nie był mu obojętny. Jego twórczość i działalność zostały już dawno docenione przez naród ukraiński. Nadszedł czas, aby mieszkańcy Cieszanowa i całego powiatu poznali i również docenili tą wybitną postać ukraińskiego modernizmu. Zwykłego człowieka rodem z Cieszanowa, który swoim życiem pokazał swoją niezwykłość. Uważam, że należy mu się przynajmniej pamięć z naszej strony. Pamięć ze strony nas - Polaków, mieszkańców Cieszanowa.

Wojciech Róg

LISTY

W dniu 26 listopada 2005 roku obchodzono 60 rocznicę powstania Szkoły Zawodowej i Średniej imienia generała Józefa Kustronia w Lubaczowie. Był to rok 1945. Szkoła mieściła się w prywatnym budynku Jana Lewkowicza, stanowiącego w przeszłości willę Friserów, przy ulicy Mickiewicza. W budynku pożydowskim naprzeciwko Sądu ciągnęły się warsztaty szkolne. Pierwszym dyrektorem szkoły był mgr Michał Pióro.

Dyrekcji jak też Komitetowi Rodzicielskiemu zależało na znalezieniu obiektu dla szkoły i warsztatów w opuszczonych przez wojsko koszarach wojskowych przy ulicy Kościuszki. W tym celu dyrekcja szkoły zwróciła się do Ministerstwa Obrony z odpowiednim wnioskiem, popartym przez ówczesne władze miejskie i powiatowe. Dla nadania tym staraniom dodatkowego poparcia ze strony społeczeństwa lubaczowskiego, dyrektor Pióro wysłał do generała Wacława Komara w Warszawie delegację Komitetu Rodziciel-

skiego w osobach Katarzyny Kozak, Jana Żelisko i Eugeniusza Szajowskiego.

Delegacja przyjęta została przez pułkownika, bowiem generał Komar przybywał na naradzie w Centralnym Komitecie Partii. Pułkownik przyjął nas niezwykle życzliwie, zanotował cel naszej wizyty i obiecał przedstawienie sprawy generałowi Komarowi. W niedługim czasie władze Lubaczowa otrzymały wiadomość o pozytywnym załatwieniu przydziału koszar dla Szkoły Zawodowej. Sądząc, że szkoła prowadzi kronikę i w jej zapisach powinna się znaleźć wzmianka o udziale Komitetu Rodzicielskiego w uzyskaniu dzisiejszego obiektu szkolnego.

Eugeniusz Szajowski

SESJA RADY GMINNEJ W DAWNYCH OLESZYCACH

Kolejny fragment pamiętnika Anny z Działyńskich Potockiej.

Nie pamiętam już dla jakiej sprawy poszliśmy ze Stasiem na sesję rady gminnej. Tam pewien bogaty mieszczanin, mularz, wpadł najpierw na najzwyklejszego kasjera naszego Matyaszkę, a potem na nas z furią zupełną i między innymi powiedział, że zawsze tylko na zdradzieńscy ludziom stali, że tylko własnego interesu szukali, a udawali życzliwość dla nich itd. itd!

Przyszła mi werwa powiedzieć: zrobiłam to z nadzwyczajnym spokojem i w krótkich słowach, a zapaliłam się tylko broniąc Matyaszkę, który 48 - my rok służby za kasjera pełnił po ojcu i dziadku, z których każdy po 50 lat to samo zajęcie piastował, z nieposzlakowaną uczciwością i pracowitością; a przy tym był bezstronnym, że się miasteczko chlubić mogło, że takiego człowieka wydało!

Proboszcz /a był to już ks. Koleński/ dziwnym trafem nie mógł nas bronić, bo miał taką chrypkę, że syczał tylko: reszta radnych, których co prawda było niewielu, siedziała sterroryzowana przez wpływowego i możnego mówcę, przewracając czapki w rękach, nie wiedząc co robić, ale bądź co bądź milczeniem potakując, a przynajmniej nie broniąc nas przeciw zarzutom wprost monstrualnym wobec tego, jakim nasze życie było!

Dziwna rzecz się wtedy stała z nami, której do dziś nie umiem sobie wytłumaczyć. Wychodząc z tej sali radnej siedliśmy do sanek, które nas poniosły chyżo; noc była cudna, gwiazdzista; przytuleni do siebie patrzyliśmy w niebo i lzy nam płynęły obfite, ale słodkie jakieś dziwnie i radosne;

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

W Dachnowie przy zakręcie

Swoi wiedzą, a dla innych, którzy drogą **Lubaczów – Cieszanów** w rozpędzie przejeżdżają dachnowskie skrzyżowanie, jest to tylko „jakaś świątynia” i „jakiś pomnik”. Aby przybliżyć czytelnikom spoza **Dachnowa** wiedzę o tych obiektach, zapoznajmy się z treścią napisów umieszczonych na tablicach; na czołowej płycie pomnika i frontowej ścianie kościoła...

Na pomniku:

„11 XI 1918 - 11 XI 1928
KU CZCI POLEGŁYCH
BOHATERÓW
W IMIĘ
NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY
RODACY
ODBUDOWAŁO
SPOŁECZEŃSTWO DACHNOWA
A.D. 2002”



Kościół pw. Krzyża Świętego
i Pomnik Bohaterów
(fot. A. Sz., Dachnów 2004)

Na murze kościoła:
„NA CHWAŁĘ BOGA I NA POŻYTEK
LUDU WIERNEGO ŚWIĄTYNIĘ
TĘ
P.W. KRZYŻA ŚWIĘTEGO
WYBUDOWANĄ OFIARNOŚCIĄ
PARAFIAN I TROSKLIWOŚCIĄ
KS. PROBOSZCZA
UROCZYŚCIE POŚWIECIŁ
BP DR MARIAN LESZCZYŃSKI
DACHNÓW, 3 V 1999”

Bliskość usytuowania obiektów (historycznego i sakralnego), jest jednocześnie zapewne miłym i Bogu i Ojczyźnie sąsiedztwem owoców: pamięci społeczeństwa i ofiarności parafian. Trzeba przyznać, że te „owoce” komponują się ładnie.

Adam Szajowski

święte jakieś lzy, do których bym dziś biedna grzesznica nie była zdolna! Może to świadectwo własnego sumienia było radosnem, jako odbicie od tak fałszywych zarzutów, może jakaś radość Boża, że mamy tę częśćkę z Męki Chrystusowej w darze, w nagrodzie za tyle trudów i ofiar! A może dla ludzi, którym zbyt smakowała miłość i popularność, miłem było uczucie, że nagroda nasza nie była według Ewangelii otrzymana na tym świecie i stracona przez to na tamtym. Dość, żeśmy nieraz sobie ze Stasiem później mówili, że nie mieliśmy nigdy tak podniosłej i dziwnie radosnej chwili w życiu.

Po odjeździe z Oleszyc miałam serdeczne listy wyrażające oburzenie z powodu napaści owego mularza. Ja powiem,, że patrząc na ten biedny, niski poziom wychowania i wykształcenia, na jaki lud nasz pozostaje niczemu się nie dziwię, ni czym nie gorszę! Ileż my w nasze dzieci pakujemy starań, nauk, zasad, a jak często jeszcze nie zadawałajace zbieramy rezultaty; czyż więc dziwić się będziemy, jak nie rośnie co ani posiane ani zasadzone?

I owszem, jeszcze się dziwić należy, że lud ten nie zdziaczał, nie zaparł się wiary, nie oddaje się wszelkim bezprawiom. Czy sumiennie możemy powiedzieć, żeby dwór, szkoła, a nawet niestety plebania obowiązki swoje względem tego ludu spełniały zawsze. Żeby przykładem świeciły? Często zaś bieda i nędza po prostu zmusza ich do kradzieży. Trudno małe dzieci wychować bez mleka, a trudno mieć mleko krowie, która nie je. A więc posyłają dzieci kraść paszę albo wypasać w szkodzie po nocach. I biedne dziecko z wczesna w ten sposób tresowane do kradzieży i kłamstwa zatracą wszelką uczciwość. To samo z drzewem. To by pół wsi wymarło, gdyby w lesie nie kradło! Czy ludzie są bohaterami, żeby śmierć dobrowolnie przyjąć, raczej jak sięgnąć po cudzą gałąź, raczej jak popaść krowę na cudzej łące? Trzeba czytać, jak się św. Tomasz zapatruje na takie kradzieże w koniecznej potrzebie popełnione Niejeden by się zdziwił czytając.

Anna z Działyńskich Potocka

DOBRY KREDYT PROSTO I SZYBKO

BIURO HANDLOWO USŁUGOWE

„OSTOJA”

FILIA W LUBACZOWIE

37-600 LUBACZÓW UL. MICKIEWICZA 45

(budynek Sanepidu II p.)

TEL. (16) 632 35 94

e-mail: malgorzata123@wp.pl

- WYSOKIE KWOTY
- MINIMUM FORMALNOŚCI
- BEZ PORĘCZEŃ
- MOŻLIWOŚĆ ŁĄCZENIA KREDYTÓW
(NAWET ZACIĄGNIĘTYCH W INNYCH BANKACH)
- DOGODNY OKRES SPŁATY
- ŻADNYCH OPŁAT WSTĘPNYCH
- DOGODNA FORMA WYPŁATY